Przemówienia
przy
uroczystościach
weselnych
i chrzcinach.

Zbiór
wierszy, toastów, przemówień i życzeń
dla uprzyjemnienia godów weselnych, z uwzględnieniem
uroczystości srebrnego i złotego wesela.

Zebrał
J. Chociszewski.

Wydanie trzecie pomnożone.

Poznań.
Nakładem księgarni A. Cybulskiego.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1900.

Przedmowa.

Trzy są najważniejsze chwile w życiu człowieka tj. urodzenie, małżeństwo i śmierć. Już pogańskie nawet ludy święciły uroczyście te ważne w życiu ludzkiem wypadki. Dawni Słowianie w siódmym roku podstrzygali dzieciom włosy, nadając im równocześnie imiona; obrządek ten zwano postrzyżynami. Wiemy z historyi polskiej, że Piast i Rzepicha wyprawili w Kruświcy z powodu postrzyżyn syna Ziemowita skromną ucztę. Także śluby małżeńskie i pogrzeby obchodzili nasi pogańscy przodkowie biesiadami i stypami. Zwyczaj ten trwa po dziś dzień, a niestety! dzieją się nieraz nadużycia, gdyż zdarza się czasem, że na chrzcinach i zebraniach weselnych myślą godownicy tylko o jedzeniu i piciu, a co jeszcze najwięcej, o tańcu. Możnaby przecież uszlachetnić te uroczystości rodzinne różnemi przemówieniami, toastami, żywemi obrazami, a gdzie ku

temu sposobność, możnaby dać małe przedstawienie amatorskie, aby pomnożyć uczciwą wesołość. Otóż w tym celu wydaję niniejszą książeczkę, zawierającą różne wskazówki, przemówienia, wiersze, toasty, które mogą się wielce przyczynić do uprzyjemnienia tych rzadkich chwil radosnych, jakiemi są chrzciny i uroczystości weselne. Można stąd wiele korzystać i do innych uroczystości rodzinnych, np. imienin, zaręczyn, majówek, zabaw z tańcami itd.

Szczerze pragnę, aby niniejsze dziełko przyczyniło się do rozbudzenia przyzwoitej wesołości w uroczystościach domowych, które choć na krótki czas każą nam zapominać o ciężkich troskach, jakie gniotą nasze polskie społeczeństwo.

Wydawca.

1. Na cześć pań podczas każdego radosnego zebrania, a szczególnie przy uroczystości weselnej.

Przezacne Panie, Szanowni Panowie!

W tej tak uroczystej chwili niech mi będzie wolno choć słówko dorzucić do ogólnej radości. Czem są kwiaty w naturze, tem płeć piękna w życiu ludzkiem. Jakże smutnem byłoby życie, gdyby kobiet zabrakło. Wy to, piękne panie, osładzacie ciężkie życie nasze, ziemię nam w raj zamieniając. Czemże byłoby dziecię bez opieki matki? Większa część niemowląt, pozbawiona macierzyńskiej opieki, ginie śmiercią zawczesną. Najszczęśliwsze są chwile młodzieńca, kiedy zyska wzajemność nadobnej dziewicy. O, jakiż to czas błogi, pełen najczystszej, nieziemskiej rozkoszy! Bez rodziny nie ma szczęścia dla ludzi, a w rodzinie prawdziwym aniołem opiekuńczym jest kobieta, uszczęśliwiając nas mężczyzn jako matka, małżonka, siostra lub narzeczona. Stąd słusznie wzywa pewien poeta, aby uwielbiać kobiety, gdyż one różami uściełają smutną nieraz i ciernistą drogę życia naszego. Dlatego i ja pozwalam so-

bie w obecnej chwili, kiedy w naszem gronie tyle nadobnych uczestniczek się znajduje, wznieść toast na cześć dam, wołając:

„Niech żyją nasze Polki!“

2. Przemówienie na cześć państwa młodych.

Przezacni Nowożeńcy i Czcigodni Goście!

Podobno słusznie nazwano naszą ziemię padołem płaczu, bo przyzna to zapewne każdy, że więcej doznajemy cierpień, niż wesela, tak że sprawdzają się słowa poety Malczewskiego:

„Jest trosków, kolców, bólów niemało w tem życiu
I więcej, niż na jawie, płynie łez w ukryciu,
A kto się hucznym śmiechem wśród jęków odzywa,
Jak szalony w szpitalu szczęsnym się nazywa.“

Jak w dzień niepogodny, zimny, posępny z radością witamy promień słońca, pobudzającego całą przyrodę do nowego życia, tak i my, choć na pewien czas, zapominamy o troskach codziennych, kiedy się zdarza chwila wesołości, chwila szczęścia. Otóż taka wesoła chwila zawitała dla nas tu zebranych, gdyż wszyscy jesteśmy przepełnieni radością i weselem. I słuszny zaisty mamy powód, abyśmy, wyprosiwszy smutek z serc naszych, oddali się błogiemu uczuciu radości. Oto dwoje młodych serc połączyło się na zawsze, a wiadomo, że do najdroższych owoców życia należy pozyskanie serca osoby, którą się kocha. Osięgnęliście cel waszych życzeń, przezacni Młodzi Państwo,

gdyż za zezwoleniem rodziców pobłogosławił kapłan wasz związek na całe życie. Najpiękniejsza pora, gdyż prawdziwa wiosna życia otacza was obecnie; — gdzie tylko spojrzycie naokół siebie, widzicie kwiaty, perły, gwiazdy, gdyż miłość przedstawia wszystko w barwach tęczowych. Przyjdzie wprawdzie skwarne lato, kiedy powiędną te kwiaty, ale owe pierwsze chwile pożycia zostaną dla was na zawsze miłem wspomnieniem, które słodką pociechą koić będą pociski losu, jeżeli ich kiedy doznacie, choć z duszy i serca pragnę, aby nieszczęście was omijało.

To wasze szczęście w obecnej chwili jest tak potężne, że i nas tu obecnych pobudza do wesela, do zapomnienia smutku, choć może z nas niejeden dotknięty jest zgryzotą. I naodwrót nasze szczere współczucie, nasza radość pomnaża wasze szczęście, gdyż jest dla was rękojmią, że nie stoicie w świecie samotni, bo otaczają was przyjazne, życzliwe serca, podzielające szczęście, jakie jest dziś udziałem waszym.

W [illegible] jasnej chwili serce pragnie koniecznie [illegible] wszelkiego, wyjawić drzemiące w głębi myśli, spoczywające tam niby drogie perły na dnie oceanu. I ja doznaję podobnego losu. Wyrazem mego współczucia, mojej przyjaźni, mego szacunku i miłości dla was, Szanowni Nowożeńcy, niech będą szczere, serdeczne życzenia, jakie tu składam. Niech was zawsze otacza pomyślność, abyście żyjąc w świętej zgodzie, mieli dostatkiem chleba powszedniego. Kochajcie się

szczerze i szanujcie wzajemnie. Gdy przyjdą na was ciężkie chwile doświadczenia, bo i te was nie miną, znoście mężnem sercem pociski losu, a nigdy nie rozpaczajcie, nie upadajcie na duchu, bo jak po burzy tem milsze słońce, tak i po pokonaniu przeciwieństw pomyślność staje się doskonalszą. Życzę wam długiego życia, dobrego zdrowia i wszelkiej pociechy. Niech zawsze będzie z wami trójca cnót boskich: wiara, nadzieja i miłość, bez których życie ludzkie byłoby pustynią. Wiara prowadzi nas nietylko do szczęścia niebieskiego, ale jest także podwaliną szczęścia na ziemi, nadzieja znów oddala od nas rozpacz, jeżeli choć na chwilę zachwiejemy się w wierze, miłość zaś wszystko zdobi kwiatami, wszystko osładza, niebo z ziemią jednocząc. Myśl tę prześlicznie wyraził Jaśkowski w następnym wierszu:

„Gdy Odkupiciel przyszedł ludzkie zbawić plemię,
Trzy piękne córy nieba zstąpiły na ziemię:
Wiara do szczęścia błędne prostuje nam drogi,
Nadzieja nam wśród cierni kwiat rzuca pod nogi,
Miłość zaś, kiedy serce płomieniem [illegible]
Ziemię z niebem, a ludzi z [illegible] chwil
[illegible] zawi[illegible]“

Te życzenia, sądzę, mogę śmiało w imieniu wszystkich tu zgromadzonych gości wyrazić, dlatego proszę was, Przezacne Panie i Czcigodni Panowie, abyście spełnili zdrowie Państwa Młodych, wznosząc na tej uroczystości weselnej okrzyk:

Niech nam długo żyją Państwo Młodzi, niech żyją szczęśliwie!“

3. Podobne przemówienie, ale krótsze.

Wszyscy gonimy za szczęściem, a to szczęście jakże rzadko się zjawia, aby rozweselić smutne dni nasze. Oto dziś nadeszła radosna chwila, kiedy obchodzimy wesele młodych państwa (tu się wymienia ich imiona i nazwiska), a szczęście młodej pary napełnia szczęściem i nas krewnych, przyjaciół i znajomych, każąc zapominać o troskach i cierpieniach. Korzystajmy z tej błogiej chwili, pomnażając niewinną radość przez wypowiedzenie słowami uczuć, jakie drzemią w głębi naszego serca.

Niezawodnie wszyscy tu obecni pragną szczerze, aby Państwo Młodzi doznali jak najwięcej szczęścia, a jak najmniej niedoli w przyszłości. W imieniu tu zebranych wypowiadam nasze serdeczne życzenia, jakie wszyscy w naszych sercach dla Was, Szanowni Nowożeńcy, chowamy. Niech Was zawsze otacza pomyślność, abyście żyjąc zgodzie, mieli dostateczną ilość chleba . Kochajcie się szczerze i szanujcie Życzę wam długiego życia, dobrewszelkiej pociechy. Niech się spełvasze życzenia, niech wiara, nadzieja boskich, zawsze będzie lawił. Te uczucia dlatego pr spełni

4. Życzenia Łobzowian dla Państwa Młodych.

Tomek.

Nie przepomnij, Stachu, tej tam Pary Młodej,
Co to dzisiaj miała swe weselne gody,
A kiejś bywał w świecie, więc z elegancyją
Powinszuj Im przecie piękną poezyją.

Stach.

Trudno w kilku słowach zamknąć życzeń wiele!
Niechże Wam się życie wciąż po myśli ściele,
Niech każda myśl Wasza będzie z niebios tchnieniem,
A każde życzenie — szlachetnem życzeniem.

Tomek.

A wy drudzy w kole do serca sięgajcie
I co ono czuje, Państwu wyśpiewajcie!
Prostak słów nie waży, w nie swą duszę wlewa,
Bóg takie życzenia najpierw w względach miewa.

Magdalena.

Gruchają gołąbki w zielonej dębinie,
Ciągnie serce z młodu ku gładkiej dzi
Ciągnie z młodu, wiecie, i w piersi k
O, dajże tak, Boże, w

mł

Szymon.

Jesteście ogniwem wielkiego łańcucha,
Rwie go ciągle obcy, lecz w nim stal niekrucha:
Krzepcie jego siłę, zanim ręka Boża
Znów go nie rozwinie od morza do morza.

Protazy.

W księdze osiemnastej, w dziewiątym tytule
Ksiąg mądrości ludzkiej, wiem o artykule;
Niechże Para młoda ten artykuł czyta,
Który tak opiewa: — kochać się i kwita.

UWAGA. Podniosłoby to bardzo uroczystość weselną, gdyby dać przedstawienie komedyi Anczyca „Łobzowian", a na końcu mogliby główni przedstawiciele zaśpiewać powyższe życzenia. Można i bez przedstawienia to uczynić, lub przy liczbie osób mniejszej, coś podobnego urządzić.

5. Nieszczęśliwa Polka składa życzenia Nowożeńcom.

(Podczas zaręczyn lub wesela.)

Biedna ja Polka, z kraju wydalona,
Szukam przytułku i bratniego grona.
Przechodzę przykre koleje w tem życiu,
Najczęściej chwile pędząc me w ukryciu.
Teraz mnie dobry geniusz tu prowadzi,
Gdzie oto wszyscy sobie tacy radzi.
Przyjmijcie, Państwo, do grona waszego
Tę, co doznała losu już lepszego.
Ot nagle promień światła mi zabłysnął,
I duch proroczy do serca się wcisnął;

Słuchajcież wróżby, o ziomkowie mili,
Będziecie, gdy się spełni, mnie lubili.
Ojcowie nasi na księżyc patrzeli,
Gdy malał, ślubu zawierać nie chcieli.
Każda ich czynność na tem polegała,
Aby po nowiu się rozpoczynała.
Niechże to dla was dobrą wróżbą będzie,
Że w takimż czasie ślub się wasz odbędzie.
Szczęście bez granic z tego Wam wypłynie,
A plemię wasze nigdy nie zaginie.
Pomyślny urok szczęścia i rozkoszy
Niechaj wam z czoła każdą chmurkę płoszy.
Nadejdzie i ta chwila upragniona,
Że polska ziemia będzie pocieszona.
Syny cnych matek odbiorą w nagrodę
Z wawrzynów wieniec i świetną swobodę.
Te lube wróżby mieszczą me życzenia,
Choć lichym wierszem, ale z uniesienia.
Żyjcie szczęśliwie! miłością złączeni,
Niech przywiązanie nigdy się nie zmieni.
Och! jak to miło, jak słodko, przyjemnie
Życie przyjaźnią przeplatać wzajemnie,
Bo na jej łonie lubo się spoczywa,
Gdy nas szczerości połączą ogniwa.
Wiedzcie też, drodzy, że wieczne człowiecka, —
Gdy śluby spełni, — szczęście w niebie czeka.
Przyjmijcie moje życzenia i chęci,
Nieszczęsną Polkę mając też w pamięci.

Wiersz ten deklamowany był z pewnemi zmianami w wilią ślubu Janostwa Łaszewskich w Klińczu pod Kościerzyną w ziemi Kaszubskiej. Wiele już lat upłynęło od tej chwili, autorka tego wiersza Anetka (jak ją zwykle

zwano) Jezierska już dawno nie żyje. Polka, składająca życzenia, była ubraną w niebieski kontusik z białemi wylogami, w białej sukience krakowskiej i w czerwonej konfederatce na głowie, przez co wywołała powszechny zapał w zgromadzeniu. Oczywiście, że wiersz ten należy zmienić, np. co do księżyca, albo jeżeli nie na zaręczynach, ale na weselu ma być wygłoszony. Nie jest ten utwór zupełnie poprawny, ale brzmi mile, jeżeli go nadobna Polka wymówi z zapałem.

6. Wiara, Nadzieja, Miłość

składają życzenia Państwu Młodym.

Podczas pewnej uroczystości weselnej wystąpiły trzy wspaniałe dziewice. Pierwsza z nich w białej sukience z niebieskiemi falbanami i niebieską szarfą, z krzyżem w ręce przedstawiała wiarę; druga z kotwicą miała na białej sukience zielone ozdoby, a trzecia z sercem w ręku i z czerwonemi ozdobami wyobrażała miłość. Każda z nich wypowiedziała wiersz stósowny. Żałuję, że nie mogę przytoczyć tych przemówień, bo nie byłem na owem weselu. Niechże młodzieńcy dorobią stósowne przemowy wierszem lub prozą dla nadobnych panienek. Myśl rzucona może się wielce przyczynić do podniesienia uroczystości weselnej. Niepodobna w małej książeczce podawać wiersze i mowy stósowne do każdego wesela, trzeba też własnym rozumem coś utworzyć, a będzie większa radość i zasługa.

7. Oberek. (Do deklamacyi.)

Hej, zawracaj od komina,
A uważaj, której nie ma!
Jest tu Kachna i Maryna,
Tylko mojej Zośki nie ma...

Mruczą basy, skrzypka kwili;
Ejże, grajku, rżnij od ucha!
Będziemy się weselili,
A ty, skrzypko, mów: otucha!

Jeno patrzmy przecz*) przed siebie
Wzrokiem duszy i oczyma
Po tej ziemi, po tej glebie
Czego nie ma? Której nie ma?

Mój Ty mocny, miły Boże!
Czego nie ma w tym tu raju!
Kiedy spojrzę, gdzie te zorze
Świtające hen, na skraju;

Kiedy okiem pójdę ino
Za tych chmurek górną drogą,
Co to płyną wciąż a płyną
I do kresu dojść nie mogą;

Kiedy z wiatrem tym co hasa,
Pójdę myślą hyżym ptakiem,
Z pola w pole, z pól do lasa,
Z dolin w góry — błędnym szlakiem.

Aż się oczy patrzeć znużą
Na te lasy, pola, zdroje,
Na tę ziemię — taką dużą...
Na te cuda takie swoje...

---

*) przecież.

Zda się wszystko tu na dziwy!
Od źdźbła piasku do olbrzyma,
Co na krańcach stoi siwy
I zaklęte skarby trzyma;

Od mdłej trawki do dąbrowy,
Którą siała ręka Boża,
Od łzy rosy brylantowej
Aż po sine głębie morza;

Od tej lipy, której cienie
Na zroszone płyną czoło,
Aż po złotych gwiazd sklepienie...
Gwiazdy idą wkoło, wkoło...

Gwiazdy wkoło i my wkoło.
Hej, zawracaj od komina!
Kiej wesoło — to wesoło!
Patrzaj jeno, której nie ma...

Czego nie ma? Jest miód, mleko,
I kęs ziemi i zbóż kłosy,
Jest Bóg w niebie... Choć daleko, —
Toć go dojdą nasze głosy.

Jest i praca: człek zaorze,
W skibę łzy i pot zasieje,
Rzuci ziarno i — mój Boże —
Zbierze przecież — choć nadzieję...

Z nią idziemy wiecznie wkoło...
Hej, zawracaj od komina!
Kiej wesoło — to wesoło,
Patrzaj jeno, której nie ma!

Której nie ma? Boże miły!
Pamiętamy ją w trumience...

Toż te ręce ją żywiły
Krwią — te same nasze ręce.
Toż my jej nie zapomnieli,
Której pośród nas dziś nie ma...
Dali my ją Bogu w bieli,
I Bóg onę w niebie trzyma.

Ale przyjdzie jej godzina,
Chociaż Bóg ją w niebie trzyma.
Hej, zawracaj od komina,
A uważaj, której nie ma!
Której nie ma? Jeno Wasze,
Dobry człecze, spojrz w serc głębie,
Jakie śpiewa tam wciąż ptaszę,
Jakie rwą się stąd gołębie;

Jaka w białej tam sukience
Dziewa w Boży świat ucieka...
To ta sama, ta — w trumience
Zmartwychwstała w sercu człeka!
Więc jest z nami, choć jej nie ma.
Rzućcie jeno okiem wkoło...
Gdy ją mamy przed oczyma,
To wesoło — tak wesoło!...

Mruczą basy, skrzypka kwili...
Ejże, grajku, rżnij od ucha!
Będziemy się weselili,
A ty, skrzypko, mów: otucha!
Przeminęły wiek — godzina
Bóg ją odda, choć dziś trzyma...
Hej, — zawracaj od komina,
A pamiętaj, której nie ma...

8. Przemówienie weselne w duchu religijnym, stósowne do wypowiedzenia dla osoby poważnej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przezacni Nowożeńcy — Czcigodne Zgromadzenie!

Co dopiero byliśmy w świątyni Pańskiej świadkami uroczystego obrządku, gdzie Wy, zacni drodzy Nowożeńcy, ślubowaliście sobie wierność i miłość, łącząc się po wszystkie dni żywota świętym Sakramentem małżeństwa. Uroczysty to dzień dla Was po wszystkie czasy, uroczysty i dla nas tu obecnych, bo bierzemy udział w Waszem szczęściu, Waszem weselu, nasze serca życzą Wam wszelkich pomyślności, a nadewszystko łaski i błogosławieństwa Bożego. To też godzi się dać wyraz naszym uczuciom i w tym celu postanowiłem kilku krótkiemi słowy przyczynić się do podniesienia ważności dnia dzisiajszego.

Mężczyznę i niewiastę stworzył Bóg, jak czytamy w piśmie świętem, w serca ich wlewając wzajemny pociąg do siebie. Słodkie miłości uczucie już w raju panowało, już w raju uświęcił je Bóg, dając Ewę za towarzyszkę naszemu pierwszemu rodzicowi Adamowi. Tak więc Sakrament małżeństwa jest najstarszym.

„Źle zaprawdę żyć człowiekowi samemu; uczyńmy mu pomoc jemu podobną. Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a przylączy się do żony swej i będą dwoje w jednem ciele,“

tak czytamy zaraz w pierwszej księdze u Mojżesza, a prawdę tę sam Zbawiciel świata powtarza, jak czytamy o tem w Ewangelii Mateusza św., a i Apostół Paweł św. w swych listach ją przytacza.

Prawo Boże i prawo przyrodzenia przemawiają za wielką potrzebą, ważnością i zacnością stanu małżeńskiego, bo jakkolwiek i bezżeństwo ma swoje zalety, zawsze jednakże tylko dla niektórych ludzi, a nie dla ogółu jest przeznaczone.

Pismo święte, ta księga, która nam najwyraźniej prawo Boże przedstawia, bardzo często mówi o wielkiem małżeństwa znaczeniu. Przytoczymy tu na poparcie tego twierdzenia niektóre wyjątki. Salomon, ów najmędrszy człowiek na ziemi, tak mówi w przypowieściach o dobrej żonie:

„Niewiasta pilna jest koroną mężowi swemu,“

albo — „Dom i majętności dane bywają od rodziców, ale żona roztropna właśnie od samego Pana.“

A jak ślicznie mówi tenże mędrzec o związku małżeńskim w tych słowach:

„Lepiej tedy dwiema być społem, niż jednemu; albowiem mają pożytek ze swego towarzystwa. Jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada samemu, bo jeśli upadnie, niema, ktoby go podniósł.“

W księdze Eklezyastyk czytamy, że szczęśliwy, który mieszka z roztropną żoną, a dalej:

„Niewiasty dobrej błogosławiony mąż, bo liczba lat jego dwojaka. Niewiasta, mocna

rozwesela męża swego i lata żywota jego w pokoju wypełni. Dobry dział, żona dobra, w dziale bojących się Boga będzie dana mężowi za uczynki dobre.“

Ale nie chcąc być jednostronnym, winienem też dodać obraz złej żony podług słów Pisma św.:

„Boleść serdeczna i zła niewiasta złego mniemania o mężu. W niewieście, nie wierzącej mężowi, bicz języka przed wszystkimi powiadający. Jako jarzmo wołów, które się chwieje, tak i zła niewiasta; ktoby ją trzymał, jakoby trzymał niedźwiadka. Od niewiasty stał się początek grzechu i przez nią wszyscy umieramy.“

Ale znowu dalej w tejże księdze Eklezyastyk czytamy:

„Łaska nad łaskę żona święta i wstydliwa. I niemasz wagi, którąby godna była dusze wstrzemięźliwej. Jako słońce wschodzące światu na wysokości Bożej, tak piękność dobrej żony ku ochędostwu jej.“

Znowu w innem miejscu tamże czytamy:

„Gdzie niemasz płotu, rozszarpują osiadłość, a gdzie niewiasty niemasz, wzdycha potrzebujący.“

Jednakże przedewszystkiem w Nowym Testamencie wyrażona chwała wielka i zacność małżeństwa. Tak Chrystus Pan pierwszy cud uczynił w Kanie Galilejskiej na godach małżeńskich, zamieniając wodę w wino, wymowne tem samem dając świadectwo, jak wysokie jest św. Sakra-

mentu małżeństwa znaczenie. Stąd też widać, że nie zabrania Zbawiciel niewinnej rozrywki, zabawy, wesołości, tylko trzeba, aby umiarkowaną była i skromną. Uczcił obecnością swoją Pan Jezus z Najświętszą Matką wesele w Kanie Galilejskiej, a i po dziś dzień jest obecnym na każdych godach małżeńskich, gdzie panuje bojaźń Boża. O! wstąp, Jezusie Chrystusie, Synu Boga odwiecznego, i w nasze zgromadzenie, bądź i dla nas łaskawym, udziel nam obficie błogosławieństwa świętego, a już szczególniej nowo zaślubionej parze. A i Ty, Matko Boża, Opiekunko nasza, wstaw się za nami u Boga i uproś nam potrzebne łaski, a mianowicie małżeńskiemu temu stadłu, które dziś zawarło dozgonne śluby.

Pan Jezus później tak jeszcze nauczał o małżeństwie:

„Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ i — „Kto może pojąć, niechaj pojmuje.“

Apostół Paweł św. mówi często i wiele o małżeństwie, zwąc je Sakramentem wielkim, oraz najpiękniejsze daje dla małżonków nauki.

Pismo święte przytacza nam też piękne przykłady zgodnych, szczęśliwych i świętych małżeństw. I tak w Starym Testamencie najpiękniejszym wzorem młodych małżonków jest Tobiasz i Sara. Ta dziewica już siedmiu była poślubiona mężom, ale wszyscy ci poginęli śmiercią gwałtowną, gdyż nie dlatego związki małżeńskie zawierali, aby zadosyć uczynić prawu Bożemu i mieć potomstwo,

ale aby używać rozkoszy. Biadała i wyrzekała Sara, modląc się w te słowa: „Błogosławione jest imię Twoje, Boże ojców naszych, który, gdy się rozgniewasz, miłosierdzie uczynisz, a czasu utrapienia grzechy odpuszczasz tym, którzy Cię wzywają. Do Ciebie, Panie, oblicze moje obracam, do Ciebie podnaszam oczy moje. Proszę, Panie, abyś mnie od związku tego urągania wybawił, albo więc mnie wyrwał z ziemie. Ty wiesz, Panie, żem-ci nigdy nie żądała męża, i czystą zachowałam duszę moją od wszelakiej pożądliwości. Nigdym się z igrającymi nie mieszała, ani społeczności miała z tymi, którzy z lekkością chodzą. Lecz męża z bojaźnią Twoją, a nie z pożądliwością moją, przyzwoliłam pojąć. I albom ja ich niegodna była, albo oni podobno mnie byli niegodni, żeś mnie podobno innemu mężowi zachował. Bo nie jest w mocy człowieczej rada twoja. Lecz to za pewną ma każdy, który Cię chwali, iż żywot jego, jeśliby był w doświadczeniu, koronowan będzie; a jeśliby był w utrapieniu, wybawion będzie; a jeśliby był w karaniu, ku miłosierdziu Twemu wolno mu przyjść będzie. Nie kochasz się bowiem w naszem zatraceniu, bo po niepogodzie pogodę czynisz — a po płaczu i żałobie pocieszenie wlewasz. Niechajże imię Twoje, Boże Izraelski, będzie błogosławione na wieki.“ — Tak się modliła Sara z głębi duszy i oto dał jej Bóg męża dobrego, cnotliwego Tobiasza.

Także drugie małżeństwo święte za wzór nam Biblia podaje tj. Najświętszą Maryą Pannę

i św. Józefa. Bogobojność, pracowitość i wszelkie inne cnoty zamieszkały w domku przeczystej Boga Rodzicy i św. Józefa. O! niechby cnoty ich i w dzisiajszych czasach pod nasze zawitały strzechy, niechby mianowicie znalazły przystęp do serc tej nowo zaślubionej pary.

Nie będę się tu dłużej rozwodził nad wielką małżeństwa zacnością i potrzebą, bo tomy o tem możnaby napisać, ja zaś w niewielu słowach chcę zamknąć rzecz moję, przeto zamiast tego, kilka rad szczerych, a z głębi serca płynących, Wam, młode Państwo, wypowiem. Niechajże Wasz związek gruntuje się przedewszystkiem na bojaźni Pańskiej; szukajcie przedewszytkiem Królestwa Bożego, a reszta Wam będzie przydana. Niechajże do Boga zwracają się zawsze myśli, uczucia i czyny wasze; pamiętajcie, że gośćmi tu jesteśmy na ziemi, że kresem naszym ostatecznym jest niebieska ojczyzna i połączenie się z Bogiem. Polecam wam mocno a serdecznie modlitwę. W niej szukajcie pociechy, gdy przyjdą na Was doświadczenia, próby, pokusy, zwątpienia, — modlitwą wielbijcie Boga i dziękujcie Mu za nieprzebrane dary. Nie zapomnijcie, że krom Boga i pełnienia Jego woli świętej niema prawego szczęścia na ziemi, gdy oto tak przemawia wieszcz polski, Woronicz:

Niema prawego szczęścia na ziemi dla człeka,
Bo on wyższy jestestwem od wieka do wieka,
Morze uciech wypiwszy, jeszcze głodnym będzie,
Póki z Tobą, o Stwórco, na tronie nie siędzie.

A posłuchajmy, co mówi o modlitwie Antoni Malczewski:

Też same zawsze troski wygnańca człowieka,
Któremu nawet w szczęściu jeszcze czegoś trzeba,
I tylko wtenczas błogo, gdy westchnie do nieba.

Po powinnościach względem Boga najświętsze są obowiązki względem Ojczyzny i rodziców. Ojczyzna nasza w niedoli, tem więc usilniej trzeba ją miłować i starać się o jej dobro. Nie zapomnijcie nigdy, że jesteście Polakami, że na polskiej żyjecie ziemi i jej chlebem żyjecie. Czytajcie z upodobaniem polskie książki, a mianowicie te, które uczą poznawać przeszłość naszego kraju, czyli historyą Polski.

Czcijcie i kochajcie rodziców, którzy wam dali nietylko życie, ale nauczyli was jak kochać Boga i na chleb pracować. Jeden jest ojciec, jedna jest matka; nic nie zastąpi ich utraty. Chcecie, aby wam błogosławił Bóg i udzielił długiego życia, czcijcie rodziców, gdyż czwarte przykazanie Boże, dane na górze arabskiej Synai, wyraźnie powiada:

„Czcij ojca twego i matkę twoję, abyś żył długo na ziemi i dobrze ci się powodziło.“ Wszakżeż długie życie najdroższym darem, a przedewszystkiem za wypełnienie czwartego przykazania darzy Bóg długiem życiem i pomyślnością.

Pracujcie pilnie, jak mrówki, gdyż praca nietylko dostarcza potrzeb dla ciała, ale jest także środkiem, aby zapewnić spokojność duszy. Poko-

chajcie obok pracy także oszczędność, bo za nic usilna praca, jeżeli się wyda zarobek na rzeczy, bez których się można obyć. Pamiętajcie zawczasu na starość i kalectwo. Bez pracy i oszczędności nie będziecie szczęśliwymi.

Niech mieszka między wami święta zgoda; kochajcie się i szanujcie, jedno drugiemu w czem może, niech ustępuje. Wypełniajcie wielką cnotę dobroczynności, która nam jedna łaskę Bożą i gasi wielkość grzechów.

Nie tylko ja, ale i wszyscy tu zebrani życzymy Wam tu na ziemi wszelkich pociech, wszelkich pomyślności, a w niebie wiecznej korony, co daj Boże. Amen.

UWAGA. Mowę tę lub podobną tylko starsza, poważna osoba może wygłosić, inaczej nie wywarłaby wrażenia. Oczywiście, że niejedno trzeba zmienić do okoliczności; często wypada skrócić a czasem może przedłużyć.

9. Pożegnanie przed ślubem.

Wstawaj — wstawaj, jagodeczko,
Póki nie wstanie słoneczko,
Bo jakby cię w śnie zastało,
Mocnoby się sfrasowało.
Wstawaj — wstawaj, w równe nogi,
Bo cię wita dzionek błogi;
Twój Jaś, jak rozmaryn świeży,
Wnet stęskniony tu przybieży.
Wychodź, wychodź, bo już czas,
Wdziej spódnicę w siny pas.

I przyszedł Jaś utęskniony,
W ślubną odzież wystrojony.
Przed wrotami siwe klacze,
A w komorze dziewczę płacze.
Zjechali się goście, swaty,
Dziewczę stoi w progu chaty:

„Zostańcie mi z Bogiem, matko,
Co mnie wychowałaś gładko,
Zostań z Bogiem, ojcze mój,
Coś mnie chował na żal swój.
Kogoż kochać wy będziecie,
Jak do ludzi mnie wyślecie?

I was żegnam, śliczne ściany,
Alkierzyku malowany.
Któż tam teraz już osiędzie,
Kiedy w domu mnie nie będzie?
Zostańcie mi z Bogiem progi!
Chodziły tam moje nogi.
I ciebie już żegnam ziele,
Którego tu miałam wiele!
Nie będę was przesadzała,
Zimną wodą podlewała.
Żegnam — żegnam was, kwiateczki,
Z których wiłam równianeczki,
Z was uwiłam mój wianeczek,
Z drobnych listków i serdeczek.
O, ty wianku mój ruciany,
Lilijami przewijany,
Otocz mi się wdzięcznem kołem
Nad dziewiczem jeszcze czołem.“

I tak tęskniła i tak płakała,
Swój mały światek z żalem żegnała,

— Oj, siadaj, siadaj, Maryś kochanie,
Nic nie poradzi twoje płakanie.
Na boru sosna, w polu topola,
Trzeba iść za mąż, to Boża wola.
Oj, siadaj na wóz; — rżą siwe klacze,
Niechże Marysia więcej nie płacze.
I pojechali przez las zielony,
Janek z Marysią już zaślubiony;
Jak przyjechała, rączki podała,
Ślicznie z organków muzyka grała.
A jak jechała przez wieś, przez miasto,
Wszędy mówili na nią, niewiasto.
Kukułka kuka w lesie na dąbku,
Oj, zapłakała Marysia w rąbku.

Józef Grajnert.

10. Toast na cześć młodej pary.

Życzliwi przyjaciele biorą za puhary,
Aby spełnić serdeczne zdrowie młodej pary;
Miłość was połączyła, wiara błogosławi
A nadzieja ukrzepia! Niechaj Bóg to sprawi,
Że to życie spędzicie wśród szczęścia słodyczy,
Tego wam grono gości w dniu dzisiajszym życzy.
Niech żyje para młoda!

11. Toast na cześć rodziców panny młodej.

Oblubienicy, rodzice,
Których szczęściem płoną lice,
Niechaj w długie lata żyją!
Niech im słońce błogo świeci,
Niech pociechę mają z dzieci.
Wszyscy zdrowie to wypiją!

12. Toast na cześć rodziców pana młodego.

Synowi życie dali,
Przykładnie wychowali,
Więc pragnę toast wznieść;
Niech szczęście ich oplata
W najdłuższe późne lata,
Rodzicom zacnym cześć!

13. Toast Polski.

Wznieśmy duchy pod szczyty polskich ideałów,
Zbliżmy serca, by jednym ogniem się rozpalić,
Niech ta chwila, promienna świętością zapałów,
Skrzepi Polskę, by piekło nie mogło Jej zwalić!
Choć wielkość naszych celów do Krzyża przybita,
Szatani w tę potęgę śmiercią nie ugodzą,
Kwiat myśli — nieujęty — wśród duchów rozkwita!...
Ideały się nasze w łonie Bożem rodzą! —

B. B.

Toast jest wyraz angielski i znaczy tyle co przemówienie przy piciu. Pierwiastkowo znaczył toast kawałek przypieczonego chleba, który wrzucano do piwa. Trzy toasty od nr. 10 — 12 są wyjęte z dziełka godnego polecenia: „Toast Polski.“

Żołnierz w szafie.

Humoreska sceniczna.

OSOBY:

Pani. Żołnierz.
Kucharka.

Rzecz dzieje się w kuchni, przy ulicy Warszawskiej w Gnieźnie.

SCENA I.

Kucharka, później żołnierz.

Kucharka.

Ukończona raz przecież robota. Państwo sobie poszli, jestem zatem wolna, jako ptaszek polny. Jedynie w niedzielę po południu można sobie trochę odetchnąć. Czwarta godzina już dochodzi, a o czwartej godzinie ma przyjść mój... jak to powiedzieć... kochanek lub kawaler — nie chciałabym, bo to trochę nieprzyzwoicie; najlepiej nazwę go narzeczonym, boć przecież prędzej czy później narzeczonym być musi. A potem mężem. Ach! jak to będzie ładnie, gdy będę miała własne gospodarstwo. Już też i czas, bo trzydziestka przeszła, czyli, jak się mówi, latka Jezusowe, a więc czas jest bardzo wielki, abym poszła za mąż. Tylko że mój Filipek... Państwo nie znacie mego Filipka? — To jest żołnierz, ale jaki żołnierz! Młody i szykowny chłopak z ślicznym wąsikiem, rumiany na twarzy, oczy ma bardzo przyjemne. Ach! mój kochany Filipek! Kosztuje

on mnie bardzo dużo. Sama nie dojem, wszystko dla niego chowam, a jeszcze, co prawda, bierze się z pańskiego. A muszę brać, bo szelma Filipek lubi palić dobre cygara a nietylko piwo, ale i dobre wino mieć musi. Jak idziemy na zabawę, trzeba za niego płacić muzykę i dawać mu na piwo. Przeszłą niedzielę wydałam na niego 1 m. 50 fen., a było mu jeszcze mało. No, mniejsza o to, byle się tylko ze mną ożenił. Ożenił — jak ten wyraz mile brzmi dla mego ucha. Ale trzeba wszystko przyrządzić! Kawa stoi na ognisku, bułka z masłem też przygotowana. Potem sarnia pieczeń, jeden kawałek mój, a drugi... no, o tem się nie mówi. Do tego butelka piwa i cygara, ale jakie cygara — z pańskiego pudełka po 15 fen. sztuka. W końcu wino i ciasta. Może dziś pomówimy o ślubie, boć za dwa tygodnie Filip nie będzie żołnierzem. A jak się ze mną nie ożeni? A toby była awantura! Może było lepiej tego szewca się trzymać. Tylko, że nie jest taki szykowny, jak mój Filipek, a przytem wdowiec z dwojgiem dzieci. Lepsze jednak mieć choćby coś, jak nic. Filipek młodszy odemnie, ja się wprawdzie o to nie gniewam, ale jak Filipek zmiarkuje, bądź zdrów, holenderski śledziu. (Zegar bije.) Raz, dwa, trzy, cztery, — a więc Filipek powinien przyjść w tej chwili. Nie mogę go się doczekać. Dziś drugi dzień jak go nie widziałam. Widzę, że jestem strasznie zakochana. (Słychać pukanie do drzwi.) Proszę. (Wchodzi żołnierz.)

Filip.

Guten Abend, schönes Fräulein.

Kucharka.

Witam, witam pana Filipa, ale mówże do mnie po polsku.

Filip.

Ja, ja, jeżeli panna sobie życzy, mogę mówić także po polsku. Ale co pannie powiem, dziś był u nas taki kiepski obiad, że aż piszczą mi flaki.

Kucharka.

Nie bój się, Filipku, przysposobiłam dla ciebie dobrą wieczerzę.

Filip.

Das ist fein, — to jest ładnie. To też zaraz odpaszę zebel, to jest pałasz, aby było wygodniej.

Kucharka.

Bardzo proszę, rozgość się, mój panie Filipie, i siadaj tu przy stole, gdzie już kawa stoi. Wypijemy razem. Ja z wielkiej radości pić nie mogę.

Filip.

Und ich, — chciałem mówić, ja zaś mogę zjeść i wypić za dwóch. (Pije.)

Kucharka.

A więc wypij i moją kawę.

Filip.

Sehr gut, bardzo dobrze. (Pije drugą filiżankę i zjada drugą bułkę.)

Kucharka.

A teraz pieczeń sarnia i do tego kapusta, kluski i kompot.

Filip.

Ein Rehbraten, — tylko że mało, strasznie mało, gdyż mam głód wilczy.

Kucharka.

Ale zjedz tylko co jest; będzie co innego, jeżeli się nie najesz.

Filip (zajada).

Schmeckt gut, — dobrze smakuje. A jakie dobre piwo!

Kucharka.

Bardzo mnie cieszy, — jest to prawdziwe z Kulmbachu — butelka 25 fenygów.

Filip.

Meine liebe Jeanette, chciałem mówić: moja kochana Joasiu.

Kucharka (na stronie).

Dobra nasza, — trzeba będzie rozpocząć o ożenku i ślubie.

Filip.

Pożywił się człowiek od biedy z łaski panny Joasi.

Kucharka.

Teraz niech pan Filip zapali cygaro, a tu jest wino i ciastka.

Filip.

Freut mich sehr, — bardzo jestem ucieszony, ach! jak ja pannę Joasię kocham. Jabym tak chętnie chciał pocałować.

Kucharka.

Nie można aż po ślubie. Ale, mój Filipku, jeszcze o tem nie mówiliśmy; ty się przecież ze mną ożenisz?

Filip.

Ja, das hat seine Schwierigkeiten, — są wielkie przeszkody.

Kucharka (urażona).

Ciekawam jakie?

Filip.

Jabym za pannę poszedł w ogień na armaty, ale cóż, — kiedy rodzice na ślub nie pozwolą.

Kucharka.

Z jakiej racyi?

Filip.

Oni chcą, aby moja narzeczona była bogatą.

Kucharka.

Bez grosza nie jestem, mam trochę pieniędzy w kasie oszczędności.

Filip.

A ile?

Kucharka.

He, ile? Jaka ciekawość! Małżeństwo powinno być z miłości, a nie dla pieniędzy.

Filip (na stronie).

Gdyby nie wyżerka, jabym ci tu ani razu nie przyszedł. (Głośno.) Ja, ja, — Sie haben Recht, — panna ma słuszność, ale cóż poradzić z rodzicami? A że chcą mi oddać gospodarstwo, przeto moja żona musi mieć pieniądze. Ale już czas się pożegnać, bo o piątej muszę być w koszarach. (Na stronie.) Obiecałem, że przyjdę do kucharki u kupca na Tumskiej ulicy; tam będzie jeszcze lepsze jedzenie.

Kucharka.

Aleć, mój Filipku, poczekaj; my jeszcze tyle mamy do pomówienia, a przytem jeszcze wino nie wypite.

Filip.

Wino jeszcze wypiję, ale potem pójdę.

Kucharka (patrzy oknem na schody).

Ach! co ja widzę: wielmożna idzie, będzie to rwetes.

Filip.

Da muss ich heraus.

Kucharka.

Wiesz co, schowaj się na chwilę do szafy; skoro pani przejdzie przez kuchnią, to cię zaraz wypuszczę.

Filip.

Tylko żebym nie siedział długo. (Wchodzi do szafy, kucharka zamyka, słychać pukanie do drzwi. Jeżeli trudno dla grających o szafę, można urządzić schowanie za firankami.)

Pani.

Otwórz, Joasio, czemprędzej.

Kucharka (otwierając).

A skaranie Boże!

Pani.

Zapomniałam zabrać robótkę, którą chciałam pokazać pani radczyni. Ale coś ty taka pomieszana? Co znaczą te talerze na stole? I kieliszek? Wszakżeż to od wina! Czy ty piłaś wino?

Kucharka.

Trochę wypiłam, bo mam boleści wewnętrzne.

Pani.

Ale tu czuć także dym od cygara; kto był u ciebie?

Kucharka.

Mój brat cioteczny, ale bawił bardzo krótko. (Słychać kaszlenie.)

Pani.

Tu ktoś kaszli; co to ma znaczyć? Ach! — ktoś siedzi w tej szafie; (słychać znowu kaszlenie) a co znaczy pałasz na ścianie? Wszakżeż nawet dym z szafy wychodzi. (Otwiera szafę.) A to co?

Kucharka.

To pewnie pozostałość po dawnej kucharce, bo ja o niczem nie wiem.

Żołnierz.

(Wychodząc, salutuje po wojskowemu.) Zu Befehl, gnädige Frau, to znaczy, że słucham rozkazu wielmożnej Pani! Marsch — rechts um.

Pani.

Śliczne dzieją się rzeczy w kuchni. Żołnierz zajada i zapija, a potem chowa się do szafy. Powiedz mi, jakie ten żołnierz ma znaczenie?

Kucharka.

Przyznam się wielmożnej pani, że to mój kawaler, to jest narzeczony. On się chce ze mną żenić. (Mruga na żołnierza, aby przywtórzył.)

Żołnierz.

Das ist noch weit im Felde, — to jest jeszcze daleko w polu.

Pani.

Żołnierze mówią: co strona, to żona.

Filip.

A to wielmożna pani powiedziała prawdę. Po niemiecku mówi się: andere Städtchen, andere Mädchen.

Kucharka.

A czy nie mówiłeś, że mnie kochasz? Chciałeś nawet pocałować!

Filip.

Kochanie to nie ożenek. Zresztą rodzice nie daliby pozwolenia, gdyż panna Joasia jest odemnie wiele starsza.

Kucharka.

A to ty będziesz mi lata wymawiał, toś ty wychodził tylko na oszukaństwo?

Filip.

Jeżeli mam prawdę powiedzieć, ja się tylko chciałem dobrze najeść, napić i palić dobre cygaro, bo z żołdu nie można wyżyć. Przepraszam wielmożną panią, że zrobiłem przykrość, ale ja się poprawię. (Na stronie.) A teraz czemprędzej na Tumską ulicę do Gusty; tam będzie więcej jedzenia i picia. (Odchodzi.)

Pani.

Moja Joasiu, bardzo źle sobie postąpiłaś, przyjmując w mojej nieobecności żołnierza.

Kucharka.

Kiedy to, proszę wielmożnej pani, jabym się chciała wydać za mąż, bo już mam lata po temu.

Pani.

Nic w tem złego, aleć jeżeli pragnęłaś wyjść za mąż, czemu odrzuciłaś szewca? Wszakżeż to

człowiek stateczny, pracowity, nie pijak. Ale tobie zachciało się młodego. Różnica pomiędzy tobą a Filipem wynosi najmniej 10 lat. Gdybyście się pobrali, za lat 10 będziesz już jak kwiat zwiędły, a on będzie jak róża zakwitał. Rzadko panuje szczęście w takiem małżeństwie. Żona powinna być ile możności młodszą od męża. Potem nie znasz wcale bliżej tego człowieka, ani jego rodziców i krewnych. Używałaś nieuczciwych sposobów, aby sobie zjednać jego przychylność. Okradałaś nas...

Kucharka.

Proszę wielmożnej pani...

Pani.

Tu nie ma co się tłomaczyć. Widzę wyraźnie, że wino wzięte z naszego sklepu, a cygara z pudełka męża. Uważałam ja, że nieraz z pieczeni i z lepszych potraw ujmowałaś, aby paść gagatka. Popełniałaś grzech, a męża nie dostałaś. Pamiętaj sobie, że żołnierska miłość rzadko się kończy małżeństwem. Żołnierz szuka znajomości z dziewczętami, aby serce nie próżnowało, aby się zabawić, a co główna, aby się dobrze najeść i napić, ale najmniej myśli o małżeństwie, chyba że są grube pieniądze.

Kucharka.

Przepraszam wielmożną panią, już nigdy nie będę...

Pani.

Do sądu cię nie podam, ale służbę u mnie tracisz i to jeszcze dziś, bo złodziejki nie myślę w domu chować.

Kucharka.

Niech się wielmożna Pani zmiłuje...

Pani.

Twoje prośby daremne. Już mam zresztą inną kucharkę, bo już od dwóch tygodni wiedziałam, co się święci. Służące, chcące się żenić, powinny poradzić się państwa. Teraz zapakuj manatki i dziś jeszcze się wyprowadź. Zasługi ci wypłacę za cały kwartał. Dziękuj Bogu, że uszłaś więzieniu. (Odchodzi.)

Kucharka.

Masz pociechę. Oj, ten nieszczęsny żołnierz! Straciłam z jego powodu szewca, boć, jak on się dowie o tej nieszczęsnej szafie, nie będzie chciał się ze mną żenić, a teraz na dobitek tracę służbę. Strzedz się już będę żołnierzy jak ognia. Bierzcie ze mnie przykład dziewczęta i bądźcie ostrożne w miłości z żołnierzami, bo łatwo może was spotkać, co mnie dziś spotkało, a nawet czasami i gorzej.

(Zasłona spada.)

KONIEC.

Trzy życzenia

czyli

Zaczarowana kiełbasa na nosie.

Humoreska sceniczna.

OSOBY:

Dziadek. Babka. Wróżka.

SCENA I.

Dziadek.

Ciężkie czasy, ciężkie czasy, starość nie radość. Człowiek skończył niedawno 80 lat, a tu żadnego zaopatrzenia na starość. Ile ty na prawdę skończyłaś lat?

Babka.

Co cię tak moje lata obchodzą? Widzicie go, patrz ty swoich; mam swoje lata i koniec. Co komu do tego!

Dziadek.

Oj, te lata u kobiet. Czy stare, czy młode, zawsze lata dla nich rzecz bardzo drażliwa.

Babka.

A czy ja się kiedy pytam o twoje lata?

Dziadek.

Pamiętasz, żoneczko, jak się do ciebie zalecałem? Byłaś młoda, kwitnąca jak róża, a ja, mości dobrodzieju...

Babka.

Chwal się, chwal. Czy ty nie wiesz, że własna chwała u drzwi stała, kijem się podpierała, a jeszcze się chwiała?

Dziadek.

Jeżeli się nie mylę, wpadł ci w oko organista; pamiętasz przecież tego fircyka w popielatym surducie i brunatnym kapeluszu?

Babka.

Ktoby tam takie rzeczy pamiętał. A ile ty kochałeś panienek? Z tuzin mogłabym ci wyliczyć.

Dziadek.

Nie można się z tobą dogadać. O latach nie, o kawalerach nie, o pannach nie, o czemże tedy mówić?

Babka.

Zamilczałbyś o takich rzeczach. To wszystko marność; ciało się już w proch rozpada, a ty pleciesz o miłości. To tak samo, jak przypiąć w mróz trzaskający różę do kożucha.

Dziadek.

Miło jednak wspomnieć dawne czasy, kiedy się było młodym.

Babka.

Mówmy lepiej o ważniejszych sprawach. Co to będzie z nami? Pracować nie możemy, a nawet już ciężko uprosić. Zbliża się zima, a tu nie ma

ciepłego ubrania, paliwa, żywności, przytem winniśmy za komorne.

Dziadek.

Dawnemi czasy przychodziły podobno w pomoc krasnoludki i wróżki, ale dziś nie przychodzi znikąd nadzwyczajna pomoc.

Babka.

Bajki to są pewnie; gdzieżby tam jakaś wróżka miała przychodzić!

Dziadek.

Byłaby to jednak dobra rzecz, gdyby np. spełniły się nam trzy życzenia. Cobyś sobie wybrała?

Babka.

Mnieby przedewszystkiem była potrzebna ciepła salopa na zimę.

Dziadek.

A ja życzyłbym sobie mieć surdut, podbity lisami.

Babka.

Przydałby się z tuzin koszul dla mnie i dla ciebie, gdyż już świecimy niemal gołem ciałem.

Dziadek.

Tu w izbie byłaby potrzebna kanapa, sześć krzesełek, dwa duże krzesła z poręczami, w których możnaby drzemać po południu.

Babka.

Nasze łóżka są też liche; byłaby też pożądaną szafa do rzeczy i druga do bielizny. Także komoda, serwantka, na ścianę ładne obrazy i zegar. Jesteśmy tak biedni, że nawet zegara nie mamy.

Dziadek.

Mnie byłby potrzebny kieszonkowy zegarek, gdyż z tego powodu spóźni się czasem człowiek na obiad.

Babka.

A zapasy w śpiżarni! Gdybym tak miała zawsze kilkanaście funtów cukru i kawy, bo przepadam za kawą, a trzeba się obywać cykoryą.

Dziadek.

Ja zaś chciałbym mieć samowar, aby syczał wieczorem i z dziesięć funtów najlepszej chińskiej herbaty; przytem centnar cukru, ale nie tego modrzonego, tylko czystą rafinadę. Wieczorem piłoby się herbatkę; możnaby też czasem gościa poczęstować.

Babka.

Także byłaby potrzebna służąca, bo człowiek już stary, nogi się chwieją.

Dziadek.

Oczywiście ładna i młoda.

Babka.

O, ty stary grzeszniku! Już nie ciało, ale

próchno u ciebie, a jeszcze w głowie młode dziewczęta.

Dziadek.

A czy to co złego? Przecież nie chciałabyś starego gruchota, któryby nie był zdatny do roboty.

Babka.

Mniejsza o to! Na co się spierać o ten wiatr, co w polu wieje? Tak, tak, nie zawadziłyby trzy życzenia. (Słychać pukanie do drzwi.) I któż tak późno do nas puka? Otwórz, dziadku!

Dziadek.

Otwórz ty! A zresztą otworzę, gdyż nie boję się niczego. (Wchodzi piękna czarodziejka, prześlicznie ubrana, otoczona rzęsistem światłem.)

SCENA II.

Ciż i Wróżka.

Wróżka.

Dobry wieczór, moi ludzie. Słyszałam, że mówicie o swych życzeniach. Jestem wróżką, dobrze ludziom życzącą. Ze względu na waszą starość i biedę spełnię wam trzy życzenia. Rozważcie sobie dobrze, aby one były rozsądne. Gdy kto z was w przeciągu trzech dni wypowie jakie, spełni się natychmiast. Cofnąć go już niepodobna, choćbyście się na głowę postawili. Wybierajcie z uwagą, abyście na mnie nie narzekali. Możecie sobie zapewnić szczęśliwą przyszłość, tylko nie

zróbcie głupstwa. Jedno życzenie służy dziadkowi, babce drugie, a trzecie spełni się tylko na wspólne żądanie. Bądźcie zdrowi! (Odchodzi.)

SCENA III.

Dziadek i Babka.

Dziadek.

Żonko kochana, co ty na to?

Babka.

Nie mogę wyjść z przestrachu i podziwu. Coby to sobie życzyć?

Dziadek.

Tylko się powstrzymaj, aby nie żałować po czasie. Tę rzecz trzeba sobie dobrze rozważyć, bo tu chodzi o naszą przyszłość.

Babka.

Tak, tak, trzeba się namyślić. Myśmy już poprzednio dosyć wiele życzeń wypowiedzieli.

Dziadek.

Ale tylko trzy mogą się spełnić. Trudno wybierać.

Babka.

Sprawiedliwie, że ciężko. Tak np., ale ja sobie jeszcze niczego nie życzę. Kapelusz nowy, parasolkę...

Dziadek.

A to na co? Bez tego można się obyć.

Babka.

I kołek ociosać, to ładny. Po co chodzić w łachmanach?

Dziadek.

Główna rzecz, żeby było co zjeść, wypić i mieszkać, a ciepło.

Babka.

Przypomniałeś mi jedzenie. Na wieczerzę nic nie było. O, gdyby się chciała spuścić ładna kiełbasa. (Drzwi otwierają się nagle, wlatuje kiełbasa babce na łono.)

Babka.

Patrz, jaka śliczna kiełbasa; pójdę do komórki ją pokrajać, usmażę i zjemy, — aż mi ślina do ust idzie. (Wychodzi.)

Dziadek.

Hola, stój! To było pierwsze życzenie. O, głupia, sto razy głupia baba, żeby na nędzną kiełbasę zmarnować jedno życzenie. Taka rzecz nie uchodzi bezkarnie. Życzę sobie, aby ta kiełbasa przyrosła babie prosto na nos.

Babka (wpadając z kiełbasą na nosie).

Coś ty, niegodziwy człowieku, zrobił najgorszego! Kiełbasa wskoczyła mi na nos i ani rusz jej ściągnąć.

Dziadek.

Głupstwo rozum zjadło. Już ja ją ściągnę. (Ciągnie z całej siły, babka krzyczy.)

Babka.

Dziadu, dziadu, daj pokój, bo mi nietylko nos, ale i głowę urwiesz!

Dziadek (przynosząc długi kuchenny nóż).

Będziemy urzynali po kawałku, a chociaż ci zostanie mały kawałek na nosie, nic nie szkodzi.

Babka.

Co ty pleciesz? nic nie szkodzi! A więc ja mam chodzić po świecie z kawałkiem kiełbasy na nosie? Wygnałby mnie zaraz ksiądz z kościoła, gdybym przyszła choć z małym kawałkiem na twarzy. Nie mogłabym śpiewać godzinek w kościele. Niceby też nie można uprosić, nawet byłoby trudno pokazać się na ulicy. Jeżeli źle zrobiłam, że zapragnęłam kiełbasy, ty zrobiłeś jeszcze większe głupstwo, że mi wsadziłeś tę kiełbasę na nos.

Dziadek (męcząc się z urzynaniem).

Szelmowska kiełbasa; twarda jak kamień, nie można urznąć ani kawałka. Możeby ją ugotować, a potem urwać?

Babka.

Co ty, dziadzie, wygadujesz! Z kiełbasą

chciałbyś zapewne i mnie ugotować. Ale spróbuj tylko, a wydrapię ci oczy.

Dziadek (ze złością).

Ty narobiłaś tej biedy.

Babka.

Nie prawda, bo ty! Poco kazałeś skakać na mój nos nieszczęsnej kiełbasie? O, dolaż moja nieszczęśliwa! Wolę się raczej w Warcie utopić, aniżeli chodzić z tą kiełbasą na twarzy.

Dziadek.

Ma ona pewne podobieństwo do wąsa huzarskiego.

Babka.

Tobie się zachciewa figli, a mnie się na płacz zbiera. (Płacze.)

Dziadek.

Tę kiełbasę trzeba koniecznie ściągnąć, choćby ci skóra zeszła, a nawet nosa kawałek.

Wróżka (uchylając drzwi).

Próżne są wasze usiłowania, aby zdjąć kiełbasę z nosa. Nie zejdzie, chyba na wspólne życzenie. (Znika.)

Babka.

To owa nieszczęsna wróżka. Trzeba ją było przymusić, aby sobie wzięła kiełbasę.

Dziadek.

Jakaś ty mi mądra. Zachciało ci się kiełbasy, a teraz chcesz jej się pozbyć.

Babka.

Tybyś też nie chciał mieć kiełbasy na nosie.

Dziadek.

Cicho, babo sekutnico, bo jak się zapomnę, będzie po tobie.

Babka (płacząc).

Widzicie go, grubianina, chce katować niewinną kobietę. Takie to teraz niegodziwe chłopy. Po co ja za ciebie poszłam za mąż? Zawiązałam sobie świat, nic więcej. Przysięgałeś mi przy ołtarzu miłość małżeńską, a teraz tak mnie kochasz, że chcesz, abym chodziła całe życie z kiełbasą na nosie. O, ty dziadzie niegodziwcze!

Dziadek.

Jeszcze ci raz mówię po dobroci, abyś była cicho, ty babo niezgodna, coś na nas zwaliła srogie nieszczęście. Z powodu twego głupstwa, będziemy cierpieli głód i zimno. Byłby sobie człowiek popijał z samowaru herbatkę w ciepłym pokoju. Hej! Niech się spełni moje życzenie, aby tu stanął samowar, dziesięć funtów najlepszej chińskiej herbaty i centnar niemodrzonego cukru.

Babka.

Zapomniałeś, że trzecie życzenie spełni się

tylko wtedy, jeżeli ja i ty się na nie zgodzimy. Otóż ja nie chcę samowaru i herbaty, bo jabym wolała kawę i do tego pączki. Proszę cię pięknie, uwolnij mnie od tej kiełbasy, bo w świat sobie pójdę i żadne życzenie ci się nie spełni.

Dziadek.

Rozpacz człowieka bierze, że jest jeszcze jedno życzenie, a nie można go spełnić. Tyś wszystkiemu winna.

Babka.

Tyś winien wszystkiemu! Chcesz mnie przekrzyczeć biedną kobietę, ale ja się nie pozwolę przekrzyczeć. (Tupa nogą.) Ja mam górę.

Dziadek.

Czy w takiej niezgodzie całe życie spędzimy?

Babka.

A niechże, mnie już tam wszystko obojętne, kiedy mam kiełbasę na nosie.

Dziadek.

Dla świętej zgody życzę sobie, aby kiełbasa ustąpiła z twego nosa.

Babka.

I ja sobie tego życzę! Widzisz, jak kiełbasa w tej chwili skoczyła z nosa na ławę?

Dziadek.

Trzeba ją będzie usmażyć.

Babka.

Schowajmy ją lepiej jutro na obiad.

Dziadek.

Nieszczęsna kiełbasa. Jeżeli kto z państwa będzie miał jakie niewłaściwe życzenia, niech sobie przypomni kiełbasę, która nam narobiła tyle kłopotu. O, nieszczęsna kiełbaso!

Babka.

O, nieszczęsna kiełbaso na nosie!

Wróżka.

Przychodzę raz trzeci, bo się już nie kłócicie. Oczywista rzecz, że na mnie spędziliście winę co do spełnienia życzeń. Jest to główny błąd ludzi, że nigdy w sobie samych nie szukają winy niepowodzenia. Należy w młodości pracować i oszczędzać, a wtedy na starość nie potrzeba mieć życzeń. Wy żyliście lekko, unikając pracy; o oszczędności ani mowy u was nie było. Za wiele też, póki były grosze, zaglądaliście do kieliszka. Teraz bieda u was panuje. Przynoszę wam list, a w nim 500 marek od pewnego dobroczyńcy, który nie chce swego nazwiska wyjawić. Gdybyście się nie byli pogodzili, nie byłby list przyszedł. Przestrzegam, abyście oszczędnie

się z temi pieniędzmi obchodzili. Dajcie pokój kanapom, surdutom z lisami, samowarom, serwantkom, obrazom, drogim kapeluszom, parasolkom i t. d., bo jak się rozkulają za rychło grosze, umrzecie z głodu. A wam, szanowna publiczności, szczególnie młodzieży, przypominam, że bez pracy i oszczędności niema szczęścia na ziemi. Dobranoc, dziadku i babko, dobranoc i wam, którzy byliście łaskawi wysłuchać cierpliwie historyi o zaczarowanej kiełbasie na nosie.

(Zasłona spada.)

KONIEC.

16. Bezżenny.

Jak szczęśliwe są te chwile,
Gdy człek wolności używa,
Czasy schodzą w sercu mile,
Nikt mi biedy nie zaśpiewa.
Zawsze śpiewam: wolny ja,
Wolna główka ty moja.

Wolny w domu, wolny w czynie,
Wolne mi zawsze momenta;
Gdy się bawię przy dziewczynie,
Nikt mi zmysłów nie opęta.
Zawsze śpiewam: wolny ja,
Wolna główka ty moja.

Nie zazdroszczę wam co macie,
Ślubne węzły do znoszenia,

Do wolności już wzdychacie,
A tak pełno złorzeczenia.
Zawsze śpiewam: wolny ja,
Wolna główka ty moja.

Rok mi każdy dniem się liczy,
Wszystko wolno, wszystko godzi,
Nikt mej głowy nie zakrzyczy,
Nikt wolności mej nie szkodzi.
Zawsze śpiewam: wolny ja,
Wolna główka ty moja.

Gdzie sam zechcę, tam pojadę,
Gdzie mam czułość, tam się bawię,
Wam poświęcam wszędzie zdradę,
Sam szczęśliwie życie trawię.
Zawsze śpiewam: wolny ja,
Wolna główka ty moja.

17. Żonaty.

Jak szczęśliwe są te chwile,
Których człek z żoną używa,
Czas wśród pieszczot schodzi mile,
Żona głaszcze, żona śpiewa.
Zawsze śpiewam: wiwat ja,
Wiwat żona ty moja.

Wolny w domu i gościnie,
Wesołe pędzę momenta,
Żonę kochając jedynie,
Nie wpadam w zdradliwe pęta.
Zawsze śpiewam: wiwat ja,
Wiwat żonka ty moja.

Nie zazdroszczę wam, co macie
Wiele dziewcząt do bawienia,
Od tej do tamtej biegacie,
Bez czucia i upragnienia.
Zawsze śpiewam: wiwat ja,
Wiwat żono ty moja!

Stan mój słodki, stan mój luby,
Spieszyłem weń upragniony.
Błogosławię moje śluby,
Nic mi droższego od żony.
Zawsze śpiewam: wiwat ja,
Wiwat żona ty moja!

Rok mi każdy dniem się liczy,
Nie znam biedy i zgryzoty,
Czułość ma pełna słodyczy,
Rozkosze mam i pieszczoty.
Zawsze śpiewam: wiwat ja,
Wiwat żona ty moja!

Wy szukacie, ja używam,
Wy wzdychacie, gdy się bawię.
Do małżeństwa wszystkich wzywam,
Bo w nim szczęśliwe dni trawię.
Zawsze śpiewam: wiwat ja,
Wiwat żonko ty moja!

18. Westchnienie starego kawalera.

Jak fale wody, tak płyną me lata...
Próżno wytężam wzrok na wszystkie strony,
Zawistny los mi ciągle figle płata,
Kiedyż posażnej doczekam się żony?

Kiedyż na moje westchnienia nareszcie,
Z ust jej złoconych usłyszę wzajemnie?
Szukałem na wsi, szukam teraz w mieście,
Ale, niestety! szukam wciąż daremnie...

Gdym na prowincyi, w płoszowskim powiecie,
O pięćkrociową starał się Jadwigę,
W zamian za miłość — raz mi na serwecie
Własną swą rączką położyła — figę...

Hrabianka Minia z czternaście tysięcy,
Również suy moje rozsypała w gruzy!
Za to, żem kochał ją jak najgorzej
Dwa mi przysłała w prezencie — harbuzy.

A gdym w miłosnej trwając wciąż tęsknocie,
Dalej za snionym gonił ideałem,
Od panny Luni, co ma ze trzy krocie,
W sam dzień imienin — koszyk otrzymałem.

Czyż i na przyszłość figa, harbuz, kosze,
Mają me skromne niweczyć żądanie?
Wszak już pokornym dzisiaj głosem proszę,
Tylko dwa krocie daj mi z żoną, Panie!

Wreszcie kroc tylko, pięćdziesiąt, trzydzieści,
Dziesięć tysięcy! Wszakże to tak mało!
Na mej pozycyi, wreszcie — w naszem mieście,
Uboższą żonę czyżby mieć przystało?

Lecz kiedy ustępstw trzeba jeszcze więcej
I nic nie znaczą me wszelkie zasługi,
Błagam Cię, daj mi — głupich pięć tysięcy,
Abym... przynajmniej... miał czem spłacić długi.

19. Śpiewki z „Krakowiaków i Górali"

stósowne

do odśpiewania na godach weselnych.

Dziewczęta.

Ach, Zosiu, już cię tracimy.
Jutro cię panią ujrzymy!
Zblednie kolor twój rumiany,
Stracisz wianeczek różany.

Chłopcy.

Nie uważaj, miła Zosiu, lepszy chłopak świeży,
Niż kwiateczek w pustem polu, co odłogiem leży,
I wianeczek, kiedy zwiędnie, nic nie będzie płacić,
A wy, co go żałujecie, radebyście stracić.

Dziewczęta.

Już matuchnę swą stradałaś,
Już do obcych się wybrałaś,
Już nie ujrzysz twej dziedziny,
Gdzie słodkie żyłaś godziny.

Chłopcy.

Skowroneczek pod kamykiem, łabędź wedle wody,
A słowiczek w chłodnym gaju używa swobody,
Tak też dziewczę w domu męża znajdzie dobre mienie,
Bo tak przecież przykazało mądre przyrodzenie.

Dziewczęta.

Dotąd nie znałaś zgryzoty,
Teraz poznasz co kłopoty,
Nie będziesz mogła tańcować,
Bo musisz na chleb pracować.

Chłopcy.

Wszakci każdy człek, co żyje, stworzony do pracy,
A ci, co nam chleb zjadają, są istni próżniacy.
A i wy, panienki, także swoje troski macie,
Lecz w małżeństwie są rozkosze, których wy nie znacie.

Dziewczęta.

Przyjdzie jeszcze kłopot taki,
Jak cię obsiędą twe dziatki,
Natenczas będziesz szlochała,
Żeś w panieństwie nie została.

Chłopcy.

Chmiel się krzewi, jabłoń rodzi i gnieżdżą się ptaki,
By się wszystko nie mnożyło, nie byłby świat taki,
Nikczemnie się takie panny po świecie czołgają,
Co się same tylko włoczą, a mężów nie mają.

20. Zabawienie gości weselnych sztukami czarodziejskiemi.

Tanim kosztem i niewielkim zachodem można sprawić miłą rozrywkę towarzystwu weselnemu, a to za pomocą tak zwanych sztuk czarodziejskich. W tym celu należy sobie kupić odpowiednią książkę, wybrać stósowne sztuki i ogłosić przedstawienie. Główny wykonawca może przybrać strój magika egipskiego lub perskiego, tj. niech włoży na głowę czarną, wysoką, śpiczastą czapkę i niech się odzieje w płaszcz czarny, posiany gwiazdami. W ręku laska czarodziejska, a oczywiście nie trzeba zapomnieć o brodzie długiej i wąsach.

Główny drużba, czyli starosta, zawiadomi zebranie mniej więcej temi słowy o przedstawieniu: „Szanowni godownicy! Z dalekiego kraju, gdyż z Egiptu, gdzie płynie rzeka Nil, w której żydów topiono, przybywa sławny czarodziej Żuda-Buda, prosząc o pozwolenie, aby mógł złożyć życzenia młodemu państwu i ubawić szanowne zebranie polsko-egipskiemi sztukami“. — Państwo młodzi i godownicy udzielają pozwolenia, a więc wchodzi czarodziej, jeżeli być może, otoczony swymi uczniami w dziwacznych strojach, kłania się, pali mówkę na cześć państwa młodych i rozpoczyna przedstawienie.

Wyboru sztuk nie można oznaczyć, gdyż zależy to głównie od zebrania weselnego. Na niejednem weselu sprawią bardzo zwyczajne sztuki wrażenie, na innem wypada dobrać coś niezwykłego. Zależy na tem wielce, aby egipski czarodziej umiał dobrze objaśniać i bawić dowcipnemi uwagami, wtedy i zwykłe sztuki rozweselać będą. Sprawi się większe wrażenie, jeżeli się gościom wręczy program przedstawienia pisany lub drukowany, (program znaczy tyle, co treść przedstawienia). Koszt nie wynika stąd wielki. Podajemy wzór takiego programu:

Wielki magik i czarodziej egipski

Skaczme Żożorzęrzę

w przejeździe z Afryki do Ameryki przedstawi na cześć Państwa Młodych

Antoniego i Barbary Wiśniewskich

w Weselnicy następne sztuki:

Część I.

1. Zapali kulę ze śniegu.
2. Zamieni białe wino w czerwone, a czerwone w białe.
3. Wzniesie toast na cześć Państwa Młodych i wypije kielich wina z dobrze zakorkowanej i nienaruszonej butelki.
4. Poda Państwu Młodym białą kartkę papieru, którą za pomocą laski czarodziejskiej zamieni w pisaną zawierającą życzenia.
5. Położy tak dziwnie słomkę, że nikt jej nie przeskoczy.
6. Mleko w krew zamieni.

Część II.

1. Ugotuje jaje bez ognia.
2. Wyrzuci jaje oknem, które wpadnie nienaruszone w butelkę z małym otworem jak palec.
3. Wydobędzie lekki obłoczek z dwóch próżnych filiżanek.
4. Przedstawi wybuch wulkanu.
5. Wystawi zootrop, czyli koło życia.
6. Zakończy przedstawienie sztukami elektrycznemi.

Podajemy małe objaśnienie. Sztukę pod nr. 1 urządzi się podług przepisu w „Wesołym Czarodzieju“ pod nr. 3. Jeżeli nie ma śniegu, można wodę zapalić podług nr. 17. Inne sztuki są także w powyższej książeczce opisane. Zresztą jest to tylko wzór, który można rozmaicie zmienić. Pomnoży się znacznie wesołość, jeżeli ów egipski czarnoksiężnik będzie wróżył państwu młodym. Oczywiście, że tylko same pomyślności trzeba zwiastować. Można zlekka wspomnieć, że wróżbita widział w Egipcie bociana, który się wybiera do Weselnicy itd.

Takiemi łatwemi sztukami, zaprawionemi humorystycznemi dowcipami, można gościom spra-

wić wiele miłej, niewinnej rozrywki, która jest lepszą, aniżeli nieustanne picie i czcza gadanina.

Samo przez się rozumie, że i podczas innych uroczystości rodzinnych można podobne przedstawienia urządzać.

Książeczka, o której mowa, jest: **Wesoły Czarodziej.** Zbiór ciekawych sztuk czarodziejskich, fizykalnych itd. Zebrał J. Chociszewski. Cena 40 fen., z przesyłką 50 fen. Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.

21. Jako pan Gadulski wnuczce swojej dawne miłostki opowiada.

Nie taka miłość, wnuczko kochana,
Za moich czasów tam była;
Miłość ta *Bożą wolą* nazwana,
Z wolą się starszych godziła.

Gdy się w kim krasą urodnej dziewki
Strzelisty afekt rozniecał,
Nim jeszcze do niej smalił cholewki,
Ojcu się wprzódy zalecał.

A ojciec czekał, co rzeknie matka,
I stryjów zdania gromadził;
Pytał o wolę babki i dziadka,
Jezuity zwłaszcza się radził.

Innym też w ów czas był gust niewieści,
Chłystek się w serca nie wnęcał;
Dawniejszy luboń miał lat trzydzieści,
I już wąs dobrze zakręcał.

Kto chciał być miłym oczom bogdanki,
Hełmem się, zbroją okrywał,

Taki to tylko swej Imościanki
Rękę i serce zdobywał.

Chwackiż to gaszek był w dawnych latach;
Musiał przy pannie się zwijać,
I na ognistych sadzić bachmatach,
I kulę kulą wybijać.

Musiał on gracko umieć mazura,
I srebrną krzesać podkówką;
Musiał w powietrzu rozebrać kura,
A gęsto machać krzyżówką.

Największych nawet kluczów dziedziczka,
Mogłaż tam uciec z serduszkiem?
Kiedy tak szczerze spijał z trzewiczka,
A zawsze pełno i duszkiem.

Zagrzmiała trąba, błysnął proporzec,
Ruch, rwetes w całej krainie;
On, głaszcząc wąsik, przed stary dworzec
Na dzielnym przypadł turczynie.

Nie mdlała panna, ni z trwogi bladła,
Ścisła dłoń zbrojnej prawicy;
Złote mu serce na szyję kładła
Z obrazkiem Boga-Rodzicy.

I odtąd co dzień u stóp się Bóstwa
Z koronką w ręku modliła;
I sama piekła chleb dla ubóstwa,
Niedziołki nawet suszyła.

A gdy znów siwosz przed dworca progiem
Pod dzielnym zagrzmiał młodzieńcem,
Z całem swem szczęściem padła przed Bogiem
Z wstydliwym wyszła rumieńcem.

On jej o bitwach krwawych i dziarskich,
O wodzu-królu powiadał;
A całe snopy szablic tatarskich,
Przed nogi ojca jej składał.

I wkrótce, wkrótce w wiejskim kościółku
Kapłan ich ręce zjednoczył;
A dziaduś z wnuczką na jej wesołku,
Po raz ostatni poskoczył.

Lecz gdzież te czasy, co niegdyś były?
Zbiegły, ach, wiecznie już zbiegły;
W sercu tej ziemi, na dnie mogiły,
Wraz z starą cnotą poległy.

Fr. Morawski.

22. Dyskurs dwunastu mężatek i jednej wdowy.

Moi mili słuchacze, raczcie mię posłuchać, co się też raz stało,
Gdy się żon dwanaście z wdową w gromadę zebrało,
Najstarsza między niemi tę radę wydała,
Żeby każda o swym mężu niecoś powiedziała.
Wprzód poczęła najstarsza o swoim powiadać.
Posłuchajcie, sąsiadki, nie chcę wiele gadać.

1.

Ja ze swoim mężem piękny wiek strawiłam,
A jeszcze się i razu z nim nie powadziłam;
Niech żyje jak najdłużej, daj mu, Boże, zdrowie,
— A że mu szczerze życzę, niechaj sam to powie. —
Gdyby mi on zaś umarł, biednabym została,
Kiedym się już tak bardzo przy nim pochuchrała.
Wiem też, żeby już o mnie młodzieńcy nie stali,
Aleby żywszą, młodszą dla siebie wybrali.

2.

Ja swojego, sąsiadki, dziś chwalić nie mogę,
Bo mi wczoraj przęślicą bardzo zranił nogę.
Nie miał ci mnie o co bić, bom dobrze czyniła:
Tylko żem mu na obiad mięsa nie warzyła.
Boby jeno mięso żarł... Któż mu go nastarczy?
Zjadłby go trzy funty i klusek dwa garncy,
Ale sobie poprawił, nie wygrał tem wiele:
Nie będę mu go warzyć aż za trzy niedziele:
Doczekam się od niego słówka łagodnego,
Żebym mu uwarzyła mięsa wędzonego.
Przecie on nic nie wskóra, musi się ukorzyć,
Bo do garnka sam sobie nic nie umie włożyć.

3.

Ja, sąsiadki, swojego ani mogę ganić,
Ale owszem za niego winnam Boga chwalić.
Nie on mnie nie ubliży, zawsze dobrze mieni,
Jak dla żony kochanej, wszystko dobrze czyni.
Kiedy mnie w domu nie masz, to i krowy doi.
By mnie w czem nie rozgniewał — tego on się boi —
Zwykł ze serca wszystko czynić, cobym mu kazała;
I drzwiami gotów skrzypieć, gdybym tylko chciała.
Zje też co mu zgotuję, ani słówka rzecze.
Niech będzie słono, kwaśno, wszystko on to zmiecie,
Dlatego ja Boga proszę, bym nie owdowiała,
Bo wiem, żebym lepszego męża nie dostała.
Chociaż trochę leniwy w swojej powinności,
Nie dziwota, bo stary, bolą go już kości,
Do tego się narobi dzień cały i długi,
Przeto słaby już został do wszelkiej usługi.

4.

Jabym, moje sąsiadki, bynajmniej nie dbała,
Choćbym i jutro swego na marach widziała.
Zawsze chodzi jak Maciek cały dzień obżarty,
I fajczysko rad kurzy, albo też gra w karty.
Gdy w karczmie na gorzałce, darmo iść po niego,
Bo czegobym nie chciała, dostanę od niego.
Kiedy przyjdzie do domu, nie mów mu i słowa,
Tylko patrzaj, gdzie są drzwi, jeśli chcesz być zdrowa.
Powygania z chałupy czeladkę i dzieci,
Niechże takiego męża nieszczęście podleci.
Miski, garczki potrzaska, narobi mi szkody,
I za szeląg między nami nie masz nigdy zgody.
Nie darmo mnie Bóg skarał, jak zważam, przez niego,
Bom ja se mogła dostać człowieka innego.
Ale że wybierałam, i takem przebrała;
Prawiem czarta samego z łańcucha dostała.

5.

Ja, me miłe sąsiadki, nie wiem co mam czynić,
Czyli swego mam chwalić, czyli go złym mienić;
Nie doświadczyłam się go jeszcze tak zbyt wiele
Bo dopiero, jak go mam, wczoraj trzy niedziele.
Zdaje mi się, że dobrym gospodarzem będzie,
Gdyż się dosyć uwija i pełno go wszędzie.
Jeszcze dotąd wstydliwy i nieco bojący: —
Już wam, moje sąsiadki, nie powiem nic więcej.

6.

Mnie, kochane sąsiadki, złość bierze na mego,
Dlatego, że niewstydny i paskudnik z niego;
Gdy ja z domu wynijdę to on do piwnicy,
Całą gębę pod brodę zanurzy w maślnicy,

Masłaby naraz połknął i całe tłuczywo;
Nie widziałam żarłoka takiego jak żywo.
A jak mu co rzeknę, to się zaraz wadzi,
Zgarbowałby mi skórę, dzieciom i czeladzi;
Nie dbałabym, choćby go kaducy spiskali,
I, do licha, złą dziurę jaką nim zatkali.

7.

Ja zaś, moje sąsiadki, dosyć mam dobrego;
Nie mogę go poganić, bo patrzy swojego.
Gospodarstwo rozumie, rolę dobrze sprawi;
Choć też idzie do karczmy, niedługo się bawi.
Hałasu nie rad czyni, i plotek nie słucha,
Kiedy mam masła mało, to też zje i sucho.
Słowa mi też nie rzecze bynajmniej przykrego;
Chociaż łaję na niego, zmilczy on wszystkiego.
Żem jest gorsza niśli on, sama to przyznaję,
Bo czasem, choć to o nic, zrzędzić nie przestaję.
Dobrzem bardzo trafiła, żem jego dostała,
Bo gdyby był jak inni, tobym często brała
Suche mydło po grzbiecie, z grubego powęża,
Musiałabym to przyjąć jak od swego męża.

8.

Ja mojego przed wami sprawiedliwie ganię;
Opłakane co chwila moje z nim mieszkanie.
Wolałabym sama żyć, niśli z takim mężem,
Który zawsze jest dla mnie jadowitym wężem.
Nigdy on niespokojny, choć mu stawiam kaszę
Pod gębę z dobrem mięsem, woli przecie flaszę.
Dmie gorzałkę, choć gorzka, byle tylko była,
Ach, żeby jemu raz już płuca zapaliła!

Wielki szalbierz, wykrętacz, zgoła nic dobrego,
Dłużnik, szuler, obżerca, zbrzydliwy do tego.
Unosi się on z tego, że jest rzemieślnikiem;
Cóż mi za rzemiosło być na wsi rzeźnikiem!
Kaduk po tem rzemiośle, pożytku niewiele,
Bo choć bydlę zabije, wisi trzy niedziele.
Zaczem mięso posprzeda, pieniądze przepije,
Dlatego mnie tem bardziej coraz bieda bije,
Długów tyle jest wszędzie, jak włosów na głowie,
Cóż ja dalej mam czynić, niech mi która powie.
O, gdybym wolną była, tobym już wiedziała,
Rzemieślnika takiego do śmierci nie chciała.

9.

Nie będę ja sąsiadce na mego skarżyła,
I owszem chwała Bogu, żem dobrze trafiła,
Lubo nie ma urody, niemowny do tego,
Ale tego pilnuje, co jest rzeczą jego.
Chociaż cały dzień siedzi, to nie mówi wiele,
Bo nieustannie codzień pilnuje kądziele,
Choć ludzie to przysłowie często powiadają,
Chłop niemowny, kot niełowny, oba źle się mają.
A lubo mój niemowny, a dobrze się mamy,
Groch z kapustą i mięso dość często jadamy.

10.

Jabym, moje sąsiadki, była bardzo rada,
By umarł jak najprędzej, bo z nim nie porada,
Bo mu na wolę nigdy żaden nie dogodzi,
Jakoby błazen jaki zawsze skacze, chodzi.
Nigdy też człowiek z domu swego wyjść nie może,
I muszę zawsze siedzieć, jakoby w klasztorze,

A gdy chcę z domu wyjść, zaraz na mnie fuka:
„Zjadłaś sto djabłów, małpo“, na grzbiet kija szuka.
Żal mi młodych lat moich, żem to uczyniła,
Za takiego zuchwalca iść się odważyła.
Jednakże ja nadzieję taką będę miała,
By go tylko grzech zabrał, tobym się wydała.

11.

Ja, sąsiadki, przed wami pochwalę mojego,
Bo mam męża dobrego i człeka szczerego.
I choć ja długo leżę, to mnie nie połaje,
Sam natomiast w każdy dzień rychło rano wstaje.
Tabaki on nie kurzy, ani też zażywa,
A gdy ja czasu nie mam, pacierz z dziećmi mówa.
Czegożbym już lepszego na tym świecie chciała,
Anibym go znalazła, chociażbym szukała.
Starać się już nie będę, kiedy mam swojego,
Wolę z nim żyć do śmierci, już nie chcę innego.
Bo wiem, żebym lepszego nigdzie nie znalazła,
Chociażbym aż po gardło i do wody wlazła.

12.

Ja, sąsiadki, nie będę chwaliła mojego.
Bom się już przekonała, jaki jest łotr z niego,
Już się słówka zmieniły, co mi obiecywał,
A teraz mi już nieraz skórę przetrzepywał.
Wtenczas gdy do mnie chodził pod moje okienko,
„Do śmierci cię poszanuję, ma miło Basienko:“
W „Małpo, zjadłaś sto czartów“, wnet się przemieniło.
Skoro się już odemnie pieniążki zgarnęło.
Przedtem nosił przysmaczki i karmele wielkie.
A teraz mi nie poda i wody kropelkę;

Klucze ma od wszystkiego, on wszystko wydaje.
Ani słówka dobrego od niego dostaję,
Jeno zawsze złośliwe, tysiącami liczy,
A sam tylko dla siebie: on wszystko dziedziczy,
Ale jak się rozgniewam, kocioł wody zwarzę,
A temu hultajowi raz ślepie wyparzę.
I pójdę precz od niego, niegodzien lepszego,
A nie będzie mnie tęskno do śmierci bez niego.

A ja co mam czynić ubożuchna wdowa,
Sierota opuszczona, nędzna białogłowa?
Męża nie mam, wszak wiecie, o nimbym mówiła,
I gdyby najgorszego, tobym nie ganiła.
Jako tu między wami od niektórych słyszę,
Co mężów obmawiacie, na co się nie piszę,
Bo niektóre mówicie, żebyście nie dbały,
Choćbyście mężów swoich na marach widziały.
Nie proście Boga o to, żeby się tak stało,
Żeby ciało mężowskie na marach leżało;
Niejedna sobie myśli, jak ten umrze tylko,
Tak zaraz na zapłociu na mnie mrugnie kilku.
Jak żywo tak nie będzie, jakby druga chciała,
Że po pierwszym drugiego zarazby dostała.
Otóż już są trzy lata, jak ja jestem wdową,
Wzięłabym męża z brodą, z całą siwą głową,
Lepiej trzymaj każda swego, jakiegoś dostała,
A dziękuj Panu Bogu, iżeś się wydała.

23. Powinszowanie na uroczystość złotego wesela.

Rzadkie są błyski szczęścia w tęczowej postaci,
Iluż to goni marę, a prawdę zatraci!...
Sława, zaszczyt, bogactwa, nawet wielkość sama,
Są w życiu, jak w obrazie wyzłocona rama —
Lecz szczęście niekłamane, co próżno nie łudzi,
To miłość; — tylko miłość, gdy się w piersiach zbudzi,
Gdy dwa serca połączy w niezłomne ogniwo,
Gdy z uczucia wysnuta, głęboka i tkliwa,
Mija ułuda świata, jego zdradne tonie,
I utrwala byt szczęścia na rodzinnem łonie.
Lat pięćdziesiąt upływa, jak, Przezacna Paro,
Połączeni ze sobą miłością i wiarą,
Przeżyliście czas w zgodzie, w różnej losu zmianie,
Mając tarczą dla siebie wzajemne kochanie;
Dziś wiekiem pochyleni w okresie starości
Przy uczuciu tak żywem, jak w pierwszej młodości
W gronie licznej rodziny, wśród przyjaciół wielu,
Słusznym hołdem Was czcimy na złotem weselu.
O! niechaj ślub ten złoty, co święcim w tej chwili,
Umocni siły Wasze, byście długo żyli
I przez miłość rodzinną, szczęściem odmładzani,
Byli jak dotąd czczeni, serdecznie kochani.
Resztę już niech głos serca za nas Wam odpowie,
Teraz „Wiwat!“ po trzykroć: Państwa Młodych zdrowie!

(Z Gońca Wielkopolskiego.)

24. Przemówienie weselne w duchu narodowym.

Czcigodni Nowożeńcy, Przezacne Panie i Panowie!

Podobne radosne zebrania, jak dzisiajsze, rzadko się w naszem życiu zdarzają, dlatego należy z nich korzystać, aby zaczerpnąć stąd miłych wrażeń na dni późniejsze. Zdaje mi się, że obowiązkiem jest naszym narodowym, aby podczas takich uroczystości rodzinnych rozbudzać i utwierdzać w sercach naszych uczucia patryotyczne, uczucia polskie.

Otóż w dniu dzisiajszym weselnym mimowoli myśl nasza unosi się w dawne czasy, kiedy nasi królowie polscy gody weselne z wielką obchodzili okazałością. Ślub Mieczysława z Dąbrówką stał się błogosławionym dla Polski, gdyż skutkiem tego ślubu utwierdziło się chrześciaństwo w ziemiach polskich. Gdy Kazimierz Wielki pojął za żonę Aldonę, córkę księcia litewskiego, wtedy Giedymin, jej rodzic, wypuścił na wolność 20,000 polskich jeńców. Było to wiano, jakiego podobno nigdy nie dostała żadna królewna, ani księżniczka, dlatego słusznie odzywa się Julian Niemcewicz w „Śpiewach Historycznych“:

„Weselnym godom przydali najwięcej,
W śnieżnym ubiorze z kwiecistemi splety,
Przez Giedymina przywróceni jeńcy,
Starcy, mężowie, dzieci i kobiety.
Ci widząc kraj swój po długich cierpieniach,
Radość swą w tkliwych wyrażali pieniach“.

Znane są wspaniałe gody weselne, które w Krakowie wyprawił swej wnuczce Kazimierz Wielki, wydając ją za mąż za Karola IV, króla czeskiego i cesarza niemieckiego. Pięciu królów i kilkunastu książąt było obecnych na tem wspaniałem weselu królewskiem, którego sławę głoszono wówczas w całej Europie. O! zaiste i nasza Ojczyzna była kiedyś potężną i szczęśliwą, a znakomici królowie, książęta i rycerze cześć jej składali, nie jak dziś, że lada pismak obrzuca naród polski błotem nienawiści.

Wielkie następstwa wywołał ślub Jagiełły z Jadwigą, gdyż pogańska Litwa przyjęła za wpływem Jadwigi chrzest święty, dlatego też pozostanie nazawsze błogosławioną w naszym narodzie pamięć tej dobrej królowej. Jadwiga — jakiż to piękny wzór dla Polek! Wszakże każda Polka ma sposobność utwierdzania w sercach swego otoczenia uczuć religijnych i narodowych, oraz może rozkrzewiać oświatę i budzić zamiłowanie do języka ojczystego.

Ostatnią królową z polskiego plemienia i polskiemi tchnącą uczuciami była Anna Jagiellonka, poślubiona Stefanowi Batoremu, jednemu z największych królów polskich. Odtąd już nie zasiadła Polka na polskim tronie, co bardzo szkodliwie wpłynęło nietylko na życie polskie, ale i na losy kraju. Nie chcę jednakże w dniu dzisiajszym, poświęconym radości, przywodzić na pamięć smutnych wspomnień, przeto raczej napomknę jeszcze o weselu Jana Zamojskiego i Gry-

zeldy Batorówny, synowicy króla Stefana. Wesele odbyło się w Krakowie, trwając cały tydzień. Na rynku krakowskim były zastawione dla ludu stoły z potrawami i napitkiem, rozrzucano nawet pieniądze między biednych. Na tymże rynku odbyły się gonitwy rycerskie, czyli turnieje, to znaczy, że konni rycerze, ubrani w żelazne zbroje, uderzali na siebie kopijami czyli dzidami. Potem wjechały różne maszkary. Najprzód weszli murzyni, prowadząc słonia z wieżą, z której wylatywały sztuczne ognie. Następnie toczył się wóz, przez 12 dzieci ciągnięty, z których każde miało na głowie zegarek. Dzieci te wyobrażały godziny. Na wozie siedział siwy człowiek z długą brodą i kosą w ręku. Przedstawiał on czas, który wszystko zmiata, niby kośnik, siekący kosą trawę. Za wozem szły osoby, przedstawiające słońce i księżyc. Dalej ukazał się wóz niebieski, zrobiony bardzo sztucznie z bawełny w obłokach; ciągnęły go trzy orły. Na wozie siedział bożek, który ciskał pioruny. Przedstawiono też wyprawę wojskową Zamojskiego przeciw Moskwie i prowadzono jeńców moskiewskich, którzy hetmanowi Zamojskiemu hołd składali. Pędzili też rycerze na koniach w żelaznych zbrojach, a trębacze, jadąc na przedzie, trąbili wesoło. Potem szedł orszak myśliwski, a cały zastęp łowców z hartami i sokołami spieszył niby na polowanie. Za nimi ukazał się prześliczny wóz, okryty złotą materyą, ciągniony przez wieloryby, którym z pyska i nozdrzy pachnące olejki tryskały. Na wozie siedziała kobieta,

cudnej urody, wyobrażająca ziemię inflancką, zdobytą przez Zamojskiego. Ową kobietę przedstawił młody Stanisław Żółkiewski, który zginął później pod Cecorą. O nim to ułożył Niemcewicz prześliczną dumę, zaczynającą się od słów: „Za szumnym Dniestrem na cecorskim błoniu“. Kiedy te żywe obrazy przeciągały przez miasto, rzucano między lud srebrne talary.

Takie to gody weselne odbywały się nieraz w naszej ukochanej Ojczyźnie. I dzisiajsze zebranie nasze, sądzę, że przejęte jest nawskroś uczuciami patryotycznemi i my kochamy naszą ziemię ojczystą, naszą Polskę, a kochamy tem silniej, ponieważ jest nieszczęśliwą. Wnoszę zatem okrzyk, który niezawodnie wszyscy ochoczo powtórzą:

Cześć naszej Ojczyźnie!

25. Przemówienie z powodu uroczystości złotego lub srebrnego wesela.

Czcigodni Jubilaci!

Jest to dowód wielkiej łaski Bożej, że ćwierć wieku *(pół wieku)* przeżyliście w dobrem zdrowiu i w zgodnem a szczęśliwem pożyciu małżeńskiem, które za wzór wszystkim stawić można. Co to za szczęście dla obojga Państwa, że widzicie naokół siebie grono dzieci i wesołych wnucząt, które się ochoczo o waszą miłość starają. Obyście jak naj-

dłużej tego szczęścia zażywać mogli, obyście w najlepszem zdrowiu doczekali się złotego *(dyamentowego)* wesela, Wasze dzieci i wnuki *(prawnuki)* niech wam tylko same pociechy sprawiają, a niech będą istotną podporą i osłodą tych chwil życia waszego, które z woli Najwyższego jeszcze tu na ziemi spędzić macie. Niech ciche domowe szczęście nigdy nie opuszcza waszych progów, niech szacunek przyjaciół i znajomych wciąż was otacza, a błogosławieństwo Boże niech będzie zawsze z wami!

Niech żyją Państwo N. N.

26. Podobne przemówienie.

Dostojna Paro!

Lat 25 (50) upłynęło od tej błogiej dla was chwili, kiedy na stopniach ołtarza złożyliście dozgonne śluby. Dziś po raz wtóry odnowiliście w świątyni Pańskiej świętą przysięgę, aby zaczerpnąć łaski i błogosławieństwa Bożego na dalszą życia pielgrzymkę. Różnie wam się powodziło — i źle i dobrze, przecież pomagając sobie wzajem, przebyliście ćwierć wieku w zgodnem a przykładnem małżeństwie. Nie każdemu z śmiertelnych dozwolił Bóg doczekać podobnej uroczystości. Dlatego nie tylko wy sami, czcigodni jubilatowie, przepełnieni jesteście wdzięcznością dla niebios, ale i my podzielamy waszą radość, to też z głębi wołamy wszyscy tu obecni:

Żyjcie, Czcigodni Państwo, długo i szczęśliwie!

27. Wiejskie wesele bez wódki.

Wolno się bawić na weselach, wolno i wypić nieszkodliwego trunku, n. p. miodu, wina, piwa, a nawet wódki, lecz trzeba używać tych napojów miernie, a szczególnie wódki. Rzadkie są jednakże u nas wesoła, tak po wsiach jak i po miastach, ażeby nie używano głównie wódki i to zwykle w takiej ilości, że godownicy tracą rozum. A jednak możnaby się zabawić wesoło i przyjemnie, bez obrazy Bożej, gdyby wódkę zastąpić jabłecznikiem, wyrabianym z jabłek, albo gruszecznikiem z gruszek. W północnej Francyi, w Danii i w niektórych okolicach Niemiec piją wieśniacy zamiast wódki jabłecznik, zwany we Francyi cydrem, to też nie słychać tam o pijaństwie i o nędzy, jaka u nas panuje.

W Galicyi, gdzie także bardzo wiele wódki piją, odbyło się r. 1879 wiejskie wesele bez wódki we wsi Tropiu, o czem swego czasu donosił X. Jędrzej Stolarczyk, pleban w tej wiosce, a poświadczyć mogą Antoni Jędrzyk, starosta weselny i inni uczestnicy godów weselnych. Wypito baryłkę piwa, garniec wina (bo w Galicyi wino tanie) i 16 butelek jabłecznika.

X. Stolarczyk zajął się wyrabianiem jabłecznika i umyślnie ofiarował 15 butelek tego napoju, aby wódkę z wesela wypędzić.

Szanowni rodzice, opiekunowie, narzeczeni, drużbowie, czy nie moglibyście wydalić wódki z wesół? Czyżby miód, piwo, jabłecznik, kawa

i herbata nie mogły zastąpić wódczyska? Pomyślcie o tem, a jeżeli się gdzie odbędzie wesele bez wódki, proszę donieść temu, który tę książeczkę ułożył.

Przemówienia przy chrzcinach.

28. Ojciec lub matka chrzestna

składa niemowlęciu życzenia.

Myśl wcześnie z własnej ochoty,
Me dziecię, o Stworzycielu,
I postępuj drogą cnoty,
Wtenczas dopniesz swego celu.

29.

Ten, co śmierć poniósł krzyżową,
Kazał do siebie przyprowadzić dzieci,
I ciebie wezwał swą łaskawą mową,
Niech ci więc cnota w całem życiu świeci.

30.

Chrześniaku! dziś chrześcianinem
Przez święty obrzęd zostałeś.
Stwierdzaj na przyszłość wciąż czynem,
Że o tem nie zapomniałeś,
Bo tylko czyn, nie nazwanie
Piętnem szczęścia pozostanie.

UWAGA. Trzy te wiersze od 28—30 służyć tylko mają jako materyał do przemówień lub napisów na wiązarki, z dodatkiem np. „Czytając to, przypomnij sobie ojca chrzestnego.“ — „Te życzenia składa ci matka chrzestna“ itd.

31. Przemówienie ogólne przy chrzcinach.

Oto niedawno dziecię czcigodnych państwa N. N. dostało się przez Sakrament Chrztu św. na łono Kościoła Katolickiego, aby się stać uczestnikiem (uczestniczką) łask Bożych. Wielka to radość nietylko dla samych rodziców, ale i dla nas zebranych, którzy jesteśmy z wami, łaskawi państwo, połączeni węzłami przyjaźni lub pokrewieństwa. Niechże to dziecię rośnie na chwałę Boga, na pożytek Ojczyźnie a wam, rodzice, na pociechę i podporę lat późniejszych. Niech wyrośnie z niego dziarski młodzian, (hoża dziewica), który spełni nadzieje rodziców i nas tu obecnych. W tej myśli wznoszę zdrowie małego (imię i nazwisko) i jego szanownych rodziców!

Niech żyją!

32. Narodziny.

Gdy raz pierwszy dziecina
Słabe wzniosła powieki,
Głos muzyki dalekiej
Powtarzała dolina.
Kędy rzuci oczyma,
Na kim oko zatrzyma,
Wszyscy w świecie koleją
Wciąż się przed nią słaniają,
Ci na palcach się czają,
Ci się patrzą i śmieją.
Coś mu dzwoni nad główką,
Coś, co cieszy serduszko;

Więc nadstawia swe uszko,
Chwyta słówko, oj, słówko,
Głos rodzinny, jedyny,
Samem brzmieniem zachwyca
I dobywa na lica
Pierwszy uśmiech dzieciny.
To i wszystko, co w świecie
Najpiękniejsze, jedyne,
K'czemu śmieje się dziecię,
W pierwszą życia godzinę!
O, kochaj na wieki
Ten głos pieśni dalekiej,
Te poranku wonności,
Te uśmiechy miłości.
O, zatrzymaj w swem oku,
Obraz matki kochanej,
Ciemne chatki twej ściany,
Srebrne wody potoku.
Niech w tej myśli dziecięcej
Nie postanie nic więcej,
Tylko matki oblicze,
Jak słoneczko pogodne,
Tylko pieśni słodycze,
Tylko tchnienie swobodne.
Niech te cuda prawdziwe,
Za któremi nic nie ma,
Twoje serce zatrzyma,
Zawsze jasne jak żywe,
To i będzie ci znośne,
Życie czysto przebieży,
A jak burza cię chłośnie,
To cię tylko odświeży.

Otóż wchodzą do chaty
Coraz nowi i nowi,
Dziewczę niesie ci kwiaty,
Dziad się z lirą sadowi.
„Skądżeś przyszło, kochanie?
„Czyś ty w niebo wyrosło?...
„Czy cię skrzydło bocianie
„Z ciepłych krajów przyniosło?
„A witajże, kochanku!
„Jasna zorzo, poranku!
„A witajże raz drugi,
„A żyj z nami wiek długi.
„Niech nam rośnie to dziecię,
„Jak pszeniczny kłos w lecie,
„Niechaj, jako chleb w dzieży,
„Rozrośnie się, rozszerzy."
To mu śpiewa dziad siwy,
Słówka idą jak z płatka,
Że aż cieszy się matka,
Cieszy ojciec poczciwy.
Jedno słówko zabrzmiało,
Toć je pewnie zgadniecie...
I sprawdzi się na świecie,
Bo się dziecko rozśmiało.
Miodu, miodu! a dużo!
Dziecku oczki się mrużą,
Pociągnijmy, Bóg świadkiem,
Podzielmy się ostatkiem.
Radość weszła pod strzechę.
Co wam, bracia, się spieszyć?
Pan Bóg dał nam pociechę,
I jakże się nie cieszyć!

T. Lenartowicz.

33. Przemówienie w duchu narodowym.

Szanowne Zgromadzenie!

Już dawni nasi pogańscy przodkowie, nadając imiona dzieciom, uważali tę czynność za religijną i rodzinną uroczystość. Wiemy z dziejów naszego narodu, że Piast i Rzepicha z powodu postrzyżyn syna Ziemowita sprawili skromną ucztę, uświęconą przez dwóch aniołów albo raczej świętych Cyryla i Metodego, którzy opowiadając religią chrześciańską naszym praojcom, byli istotnie aniołami dla ziemi naszej. Później, gdy chrześciaństwo za sprawą Mieczysława i Dąbrówki w naszym kraju się utwierdziło, chrzest święty zastąpił postrzyżyny, a zwyczaj odbywania skromnej uczty został uszlachetniony, gdyż tchnienie chrześciaństwa uzacnia wszystko.

Oto niemowlę odebrało na chrzcie świętym imię Kazimierza. Ileż to imię obudza miłych i drogich dla serca każdego Polaka wspomnień! Staje nam najprzód na myśli ów król polski, Kazimierz, wnuk Bolesława Wielkiego, a prawnuk Mieczysława. On odrodził Polskę, zaprowadził w niej pokój i utwierdził chrześciaństwo, przez co uzyskał chlubny przydomek Odnowiciela Polski.

Jakież piękne uczucia obudza w nas Kazimierz Wielki, ów król mieszczan i włościan, który zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Mądry ten król otaczał opieką rolnictwo, handel i przemysł, szczepił skutecznie oświatę przez zakładanie szkół a mianowicie akademii krakowskiej; dobremi

ustawami utwierdził sprawiedliwość, przytem budowaniem licznych kościołów szerzył skutecznie chwałę Bożą. Niechże błogosławioną będzie po wszystkie czasy pamięć wielkiego króla, który tak kochał kmieci, że trzymał pewnemu wieśniakowi dziecko do chrztu, o czem po dziś dzień świadczy obraz w kościele farnym miasta Radomia.

Pod Kazimierzem III. Jagiellończykiem wróciła znowu do Polski kraina pomorska z Gdańskiem, zwana dziś niesłusznie Prusami Zachodniemi. Wtedy to istotnie Polska graniczyła z dwoma morzami, bo na północ dotykała Bałtyku, a na południe morza Czarnego.

Pod Janem Kazimierzem spadły na naszą Ojczyznę liczne klęski, nie brak jednakże i pięknych wspomnień, bo komuż nie stanie na myśli nieustraszony Kordecki, który ocalił Częstochowę od Szwedów i dzielny Czarniecki, który bił Szwedów i innych naszych nieprzyjaciół.

Nie tak prędko skończyłbym swą rzecz, gdybym chciał wymienić wszystkich Kazimierzów, którzy pomnożyli chwałę imienia polskiego. O dwóch tylko jeszcze wspomnę pokrótce. Jeden z nich Kazimierz Pułaski, który bronił Polski w upadku podczas słynnej konfederacyi Barskiej, a zginął w dalekiej Ameryce za wolność.

Najwięcej przecież znaczenia dla naszego małego Kazimierza ma jego patron święty Kazimierz, syn króla polskiego, patron młodzieży, patron Polski i Litwy, czczony dziś w całym świecie katolickim.

Św. Kazimierz tak wielce kochał Boga i cnotę, że wolał raczej umrzeć, aniżeli grzech popełnić.

Rzadko kto może pracować dla dobra kraju w ten sposób, jak Kazimierz Odnowiciel, Kazimierz Wielki, Kazimierz III, Jan Kazimierz i Kazimierz Pułaski, ale każdy z nas może naśladować cnoty św. Kazimierza. Powtarzaj, matko, swemu dziecięciu o owych dzielnych Kazimierzach, ale szczególnie wpajaj w serduszko twego syna tę wielką prawdę, że lepiej umrzeć, aniżeli grzech popełnić, a że to wypowiedział i czynem stwierdził św. Kazimierz, patron twego dziecięcia, przeto niezawodnie słowa twe głęboko utkwią w młodocianem serduszku i wydadzą plon obfity. Chowajcie, rodzice, troskliwie to dziecię, aby zeń była pociecha dla Kościoła i Ojczyzny.

Kończąc swe przemówienie, wołam z duszy i serca całego:

Niech żyje zdrowo i długo
Kazimierz N. N. i jego rodzice!

UWAGA. Jak wogóle zamieszczonych tu przemówień nie można dosłownie powtarzać, tak mianowicie odnosi się to do nr. 33. Jest to tylko wzór i materyał do przemówienia. W podobny sposób trzeba się starać do każdego imienia zastósować wzory. „Władysław“ np. przywodzi na pamięć Władysława Łokietka, Władysława Jagiellę, Władysława Warneńczyka i Władysława IV, a oprócz tego św. Władysława, króla węgierskiego. „Jan“ przypomina Jana Sobieskiego, Jana Kazimierza, Jana Długosza, Jana Kochanowskiego, Jana Dąbrowskiego, Jana Kilińskiego i t. d., a świętych Janów jest kilkunastu. „Karol“ przywodzi na pamięć Karola Marcinkow-

skiego, Karola Libelta i X. Karola Antoniewicza. „Anna“ podaje sposobność wspomnienia Anny Aldony, żony Kazimierza Wielkiego i Anny Jagiellonki. Oczywiście, że w tym celu konieczną jest pewna znajomość historyi polskiej.

34. Do Matki Polki!

O! Matko Polko, mamże śpiewać Tobie
Z akordem lutni, strzaskanej boleścią?
Wolnoż mi skargą zajęknąć niewieścią,
Lub szmerem brzozy, płaczącej na grobie?

Aby Cię uczcić pieśnią godną Ciebie,
Trzaby aniołom wyrwać z piersi dźwięki,
Zmięszać je z piekieł straszliwemi jęki,
I zabrzmieć hymnem, głuszącym chór w niebie!

A w tego hymnu szalone akordy
Trzebaby wcielić szept modłów dziewicy
I brzęki kajdan i skrzyp szubienicy
I dzikie „hura!“ najezdniczej hordy!

I łez Spartanki przytłumione łkania,
Gdy na bój z wrogiem odbiega kochanek,
I tęskne echo piosenek wygnania,
I rzewną skargę sybiryjskich branek.

I pobojowe stad kruczych krakania,
I płacze matek na synów pogrzebie,
I gwary mogił, dosłyszane w niebie,
I konających ciche pożegnania.

I tchnienie zemsty, co serca pochłania,
I dźwięk tajemny wróżby Wernyhory,
I hymn legionów, co trwoży potwory,
I „Alleluja“ duchów zmartwychwstania!...

Och! takiej pieśni jam śpiewać niegodny!
Brak mi akordów, grzmiących, jak pioruny,
Bo zardzewiały od łez lutni struny,
Bo duch wygnańca za wątły — za chłodny!...

Więc niech Ci nucą wichry Ukrainy,
Matko z nad Gopła! pieśń wzniosłą i świętą!...
Ja w cześć Ci niosę tę zwrotką zaczętą,
Którą c z y n a m i dokończą Twe Syny!...

M. Hertel.

Paryż, dnia 10 lutego 1884.

35. Do nowonarodzonego.

Więc to koniecznie od płaczu
Masz zacząć, nowy tułaczu?
Pewnie tobie coś anieli
O tym świecie powiedzieli...
Cyt, maleńki!... matka, krewni
Tacy dobrzy, tkliwi, rzewni...
Będą tobą się radować,
Brać z rąk do rąk i całować.
Uspokój się... tak wesoło
Bywa u nas naokoło:
Gaje szumią nam cieniste,
W gajach strugi płyną czyste.
Może tobie się spodoba
Jedna naszych strug ozdoba:
Taki śliczny, szafirowy
Owad*), co go liść majowy,

*) Mowa tu o owadzie niebieskim, unoszącym się koło krzaków nad wodą, nazwanym nimfą czyli pasikonikiem.

Cień nadwodny i chłód nęci,
Koło krzaka wciąż się kręci;
Niby kwiatek na liść padnie,
Z liściem, z wodą tak mu ładnie.
Uśmiechnij się... u nas wiosną
W łąkach śliczne kwiaty rosną:
Niezabudki nad rowami
Modremi patrzą oczkami;
Gdzie ciekawe padną oczy,
To dziw, dusza nie wyskoczy.
Bądź weselszy... na tym świecie
Wianuszek cię cudny splecie,
Z wielu wrażeń, z wielu chwilek,
W których dusza jak motylek
Lekka, wolna od zgryzoty,
Czując w sobie pokój złoty,
Aż ku niebu podlatuje
I do Boga się raduje.
Śpij spokojnie... matka ciebie
Nauczy do Ojca w niebie
Mówić pacierz... przy pacierzu
Wszystkie smutki cię odbieżą...,
Wszystka żałość, wszystkie bóle,
Co dokucza, rani, kole,
Co jest tęskno, co niemiło,
Co się z szczęściem rozłączyło,
Co niepewne, co uroisz
Sobie, i czego się boisz.
Wszystko, wszystko, niby w morze,
W miłosierdzie wsiąknie Boże,
Miłosiernego tyś ręki
Boga utwór... cyt, maleńki.

X. Wacławski.

36. Synowi chrzestnemu (córce chrzestnej).

Śpij, wdzięczne dziecię! póki ci wiek młody
Winnej Twym latkom dozwala wygody
I daje zawrzeć powieki zemdlone;
Nadejdą bowiem z czasem lata one,
Gdy cię obudzi ze snu życie nowe,
Kiedy utrudzisz niespaniem Twą głowę,
Nie dadzą prace czasu do drzemania
I czułe koło ojczyzny starania.
Z ojca przymiotów bierz rozliczne wzory
Przyjaźni szczerej, niepodłej pokory
Sprawiedliwości, niczem nieskażonej,
Ni w przeciwnościach myśli zwyciężonej.
A co w tych czasach znaleść nie jest snadno,
Ujrzysz w nim wiarę i cnotę przykładną.
Tak ci nietylko Bóg zdarzył łaskawy,
Że masz za przykład ojca twego sprawy;
Ale się rodzić dał z tak zacnej matki,
W której świat polski cnót ma przykład rzadki,
Cokolwiek łaska i natura miała,
Wszystkie swe dary na nią hojnie zlała.
Rośnij na zaszczyt tej tak godnej pary,
Dopełnij zasług twych rodziców miary.
Te są nadzieje naszego życzenia,
A nie są próżne, bo z niebios zrządzenia.

37. Wiązarek dziecięciu przyjaciela lub krewnego.

Po tylu kwiatkach, które los zazdrosny
W samych pierwiastkach miłej zwarzył wiosny,
Nowy się rodzisz, fiołeczku, światu,
Na rozkosz ojcu i matce i bratu.

Wróżyć nie umiem, ukochane dziecię,
Jaka cię dola ma spotkać na świecie.
Wiele lat jeszcze porwie wiek skwapliwy,
Nim powiem, „Żeś jest grzeczny i cnotliwy.“

To jednak śmiele mogę ci rokować,
Jeśli rodziców będziesz naśladować,
Będziesz zapewne, łatwo tego dociec,
Piękny(a) jak matka, poczciwy(a) jak ojciec.

38. Piosnka nad kołyską.

Uścielę ja kolebeczkę z lipowego drzewa,
Kładąc do niej dziecineczkę, matula zaśpiewa;
Rośnij, dziecię, jako kwiatek na zielonej łące,
Niech cię cieszy Boży światek, bądźże mi kwitnące!

Wyrośnij mi na pociechę, silny jak przodkowie;
Kochaj ojców twoich strzechę, bądź wierny w twem słowie,
I twem sercem i uczynkiem szanuj świętą wiarę;
Niech ci drogim upominkiem będą dzieje stare.

Starym spędzaj obyczajem w pracy dzionki Boże,
A spłynie twe życie rajem, Bóg ci dopomoże!
Szanuj ludzi z doświadczeniem, bądź wszystkim uprzejmym;
Nie pogardzaj pouczeniem, byś nie został ciemnym.

Cóż matuli, co z nieuka, co i drugim szkodzi?
Świat nauki teraz szuka, ona szczęście rodzi.
Pamiętajże słowa matki, co się tobą trudzi,
A wyrośniesz na pociechę i Boga i ludzi!

39. Krótki toast
na cześć młodej panny, który zmieniwszy, można zastósować do każdej damy.

Spraw, wielki Boże, abyś Pani była zdrową jak ryba, czystą jak woda, wesołą jak wiosna, pracowitą jak pszczoła, dobrą jak anioł; — żyjcie oboje długo, szczęśliwie, abyście nietylko złote, ale i dyamentowe wesele obchodzić mogli!

40. Powinszowanie weselne przyjacielowi.

Szczęśliwy jesteś, drogi mój Panie,
Że ci na serca Twojego żądanie
Takiego Stwórca zdarzył przyjaciela,
Z którym do zgonu użyjesz wesela.
Dar ci to wprawdzie jest na świecie rzadki,
Zacność z fortuną: ale tem przypadki
Ślepe szafują; nie swojem się szczyci,
Kto tylko złotem i herbami świeci.
To Twem największem jest uszczęśliwieniem,
Żeś taką pojął żonę, co z imieniem
Cnotliwe łączy serce; że z nich które,
Trudna rzecz nader poznać, bierze górę.
Godzieneś za Twą rzetelność zaiste,
Abyś z nią w związki wkroczył wiekuiste;
Lecz i to wyznać słusznie mi potrzeba,
Że i ty dla niej jesteś darem nieba.
W obu Was widzę równie piękne sprawy,
Równie spokojny umysł i łaskawy;
Pobożność dawną, powagę bez dumy,
W obu rozsądek i bystre rozumy.

Obu natchnąwszy miłość równie żywą,
W nierozerwane bierze was ogniwa;
Skąd słusznem prawem duch mi wieszczy tuszy,
Że ich zła chwila żadna nie poruszy.
A kiedy wielu rzewnie na swą dolę
Płacze, w wieczystą wprzągłszy się niewolę;
Wy w pętach słodkich, krom żadnej przygody,
Cieszyć się z miłej będziecie swobody.

41. Przemówienie Pauliny z L. Wilkońskiej do nowozaślubionej.

Kiedym przed trzema laty na Twoję głowę wkładała wieniec z zielonych liści, który przy sukience białej całą był Twoją ozdobą, żywiłam najszczersze chęci, byś na wieczorku podobała się wszystkim; było to podobno pierwsze wystąpienie Twoje w liczniejszem i więcej Ci obcem zebraniu. Wczoraj znowu wieniec zielony skronie Twoje ozdobił, — ale wieniec mirtowy... a dzisiaj już Ciebie w czepeczku mężatki widzę. O wieleż więc wyższe i gorętsze są obecnie życzenia moje, — życzenia na przyszłość Twą całą.

Przy ślubnych związkach wszystko do Boga odnosić się powinno, bo to jest z przyszłością zawarte przymierze — i nie na chwilę tylko, lecz na życie całe.

Macie oboje wszelkie do szczęścia warunki: połączyły Was najczystsze uczucia serca; rodzice pobłogosławili z radością Waszemu związkowi, a pochwaliła go rodzina.

Zobopólna miłość, na wzajemnym oparta szacunku, jest najpierwszą i najważniejszą małżeńskiego szczęścia podstawą, zwłaszcza też dla kobiety! Dziewica, stająca przed ołtarzem ślubnym bez przywiązania w sercu dla tego, któremu wieczną zaprzysiądz ma wiarę, — jest albo ofiarą, lub też zaprzedaje się marnie. — Ofiara w takim razie jedynie usprawiedliwić ją może.

Małżeństwo jest sakramentem: zaprzysięga się miłość i wiarę, — przeto tam, gdzie w sercu niema ani miłości, ani wiary, spełnia się krzywoprzysięstwo wobec Boga i ludzi.

Zobopólne, serdeczne przywiązanie każdą przeto osłodzi Wam dolę: jedno wsparte na drugiem łacniej zniesie każdą przeciwność żywota. — Żona, kochająca męża prawdziwie, nie powie, że się poświęca, gdy z nim wygnanie lub więzienie dzieli, — bo ją tam serce powiodło, i jeszcze nazwie się szczęśliwą, że los i wtedy nie rozłączył jej z wybranym serca.

Łza dla Was będzie mniej gorzką, — a każdy uśmiech o stokroć słodszym, bo jedno i drugie w miłości z sobą dzielić będziecie.

Łzy samotnie wylane, — łzy sieroce, — ach! jakżeż one bólem przepalą... jakże duszę stęsknioną rozranią! — I znowu gdy promień pomyślniejszy zabłyśnie, jakżeż serce zapragnie, by tę słoneczną chwilkę z kimś ukochanym podzielić mogło — i tęsknem spojrzeniem szuka wokoło siebie, napróżno, — daremnie!

Kto w nocach bezsennych, smutkiem i strapieniem przybity, wylewał łzy gorzkie, bolesne, obfite, — ten tylko poznał całą głębię życia. Ale kto we łzach ma do kogo wyciągnąć rękę, ma na czyjem ramieniu oprzeć znękane czoło, — niechaj i zaraz złoży dłonie i modlitwę dziękczynną za to błogosławieństwo Boże do nieba zaśle.

Ukochaną istotę zwykliśmy zawsze we wszystkie przyoblekać zalety, piękne przymioty i cnoty. Zwiększamy je w dobrej woli, wymarzymy je sobie łacno — i niby kwiatek po kwiatku w piękny składamy wieniec. Ale nikt nie jest bez wady: wszyscy piętno ziemi nosimy; — aniołowie po świecie nie chodzą. Niechaj Cię przeto dostrzeżona wada w małżonku Twoim nie zraża! — Zwróć na nią uwagę jego; ta, która kochającem rządzi się sercem, pewno skutek pomyślny odniesie.

Wielkie są obowiązki żony i matki — i trud wielki, ale w miłości znajdują one otuchę i najwyższą nagrodę.

Żona poczciwa najlepszym jest przyjacielem. Mąż kochający a zacny jest dla niej opiekunem najlepszym i najpewniejszym. Żona powinna małżonkowi swojemu zastąpić matkę i siostrę zarazem. Mąż winien być dla żony swojej także ojcem i bratem.

Matkę, jeżeli prawdziwie dziatki swoje kocha, dla ich dobra własnego, a nie dla samej siebie, — natchnie Duch Boży i potrafi ona obowiązkom swoim zadosyćuczynić. Niechaj patrzy wokoło siebie, — niechaj spostrzeżenia czyni, —

niechaj sercem i rozumem bada i rozbiera — a potem zastosuje praktycznie. Zapatrywanie się właściwe z uwagą i chęcią zaczerpnięcia korzyści najlepszą jest nauką.

Wielkie, bardzo wielkie są obowiązki żony-obywatelki, — matki-obywatelki, — niewiasty-Polki! — Obowiązki to nieraz łzą krwawą oblane. We własnem przekonaniu potrzeba za ofiarne spełnianie ich szukać nagrody — a otuchy i siły w modlitwie. Mąż Twój jest nasamprzód synem ojczyzny i względem tej matki najwyższe ma powinności. Syna Twojego nie wychowujesz dla siebie, tylko dla współbraci, dla kraju!

Przed laty niezbyt wielu żyła jeszcze w Poznańskiem znana i czczona powszechnie matrona, która w krótkim przeciągu czasu trzech synów na polu chwały straciła. Zbolałą, znękaną, odzianą żałobą odwiedził prezes prowincyi; przybył z wyrazami współczucia, gdy wiadomość nadeszła, że jej trzeci syn poległ, — bo zacna ta niewiasta a rozumna zarazem i pomiędzy innoplemieńcami wielkie miała poważanie. Matka-obywatelka wyprostowała się na przybycie jego, by nie pokazać, o ile ją boleść złamała.

Gość zaczął przemówienie swoje wielkobrzmiącym wyrazem głębokiego współczucia nad nieszczęściem, które ją, jako matkę, spotkało.

— Nie nazywam tego nieszczęściem, — odrzekła matrona, podnosząc blade czoło z dumą szlachetną, — nie nazywam tego nieszczęściem: trzech synów moich poniosło życie w ofierze dla

kraju, wypełniając najwyższy obowiązek synów ojczyzny; była w tem Boża wola, że ich tutaj nie ujrzę więcej. Patrz pan, — i wskazała na ścianie portrety dzieci swoich — mam jeszcze dwóch synów; obadwaj walczą w tej chwili... Poświęcam ich z chlubą: niechaj idą śladem poległych braci.

Prezes nisko pochylił czoło — i zamilkł.

Cześć takim niewiastom! — A nie brak podobnych u nas wzorów.

Dawne niewiasty same mężom i synom przynosiły zbroję i tarczę, — gdy serce ich drgało niby przedśmiertną trwogą i bólem; — niechaj i dzisiajsze nie ustąpią im w niczem.

Jako pani domu będziesz baczyła na wszystko, cokolwiek czynisz, bo oczy sług Twoich i domowników będą mimowoli bezprzestannie na Ciebie zwrócone. Ty dla nich staniesz się wzorem! — O! i jakże błogo uderzy Ci serce, gdy się przekonasz, że wpływ Twój pomyślne wywarł skutki; że przejęli od Ciebie: religijność, prawdę, poczucie obowiązku, miłość dla bliźnich i kraju. A wybrany serca Twojego, widząc i oceniając Twoje ciche a zbawienne działanie, podziękuje Ci rzewnem spojrzeniem, które Ty całą duszą zrozumiesz.

Obywatelka ma wszelako jeszcze i nieco rozleglejsze pole do rozsiewania zdrowego ziarna, aniżeli obręb szlacheckiego dworu zakreśla: ma lud nasz poczciwy, jako najbliższych sąsiadów! — Zdrowe ziarno, na tę niwę rzucone, plon piękny

przynosi, bo to jest rola żyzna i urodzajna. Wieśniak — chłopek — także jest obywatelem kraju, a zarazem i przedstawicielem pracy. A praca, — rolna praca — to czyste złoto, to modlitwa, hymn chwały i pieśń dziękczynna!

Sukienka Twoja ślubna była prosta, biała, muślinowa tylko, — lubo że mogła być z atłasu, lub mory, — czem dałaś dowód, że skromność ubrania więcej do Ciebie przystaje. Jeżeli gdzie, to u nas powinny niewiasty baczyć na to, by zbytkownych nie skupować strojów: to są płatki, — zamieniają się w takowe po krótkim czasie, — nieraz już po miesiącach kilku, gdy kapryśna zmieni się moda. Ta skromna, biała, muślinowa sukienka — to Twoje pod tym względem godło.

Przyzwoita oszczędność i obliczanie się z dochodem powinny dzisiaj koniecznie być hasłem obywatelstwa polskiego. Powtarzać sobie należy: „ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka“ — a nie owo dawniejsze: „lej, rozlej!“ przypominające gorzko smutną Krasickiego satyrę: „*Rachunki.*“ — Gościnność jest naszą narodową cechą, — ale powinna być spełnianą na zasadzie: „Czem chata bogata, tem rada.“

Szczęść Wam Boże, na tej drodze, którą, podtrzymując się nawzajem, przebywać pospołu będziecie!

Paulina Wilkońska.

Siekierki, 29 października 1860.

UWAGA. Zwracamy baczną uwagę na powyższe przemówienie, zawierające bardzo piękne i ważne myśli;

mianowicie zaznaczyć tu wypada polecenie pracy i oszczędności. Nie na każdem weselu można użyć dosłownie tego prześlicznego przemówienia, ale z pewnością na każdem można korzystać z tego treściwego a mało znanego artykułu znakomitej wielkopolskiej autorki.

42. O polska mowo!

Idzie wygnana biedna sierota
Po śmierci ojca z rodzinnej chaty:
Dola sieroca gna ją za wrota
I ojcowizny zdziera jej szmaty.
I dokąd pójdziesz, gdy ci nie wolno
Zajęknąć nawet nutą rodową —
I dokąd zwrócisz stopę mozolną,
O, polska mowo?

O, ty wiesz dokąd: — wiesz, gdzie bezpiecznie
Ostać się możesz zagłady hydrze,
Wiesz, niesmiertelna, — gdzie ci żyć wiecznie,
Wiesz skąd cię żadna siła nie wydrze.
Jak ze serc na świat wybiegłaś słowem,
Tak się dziś w serca schronisz na nowo
I w nich żarzewiem ogrzejesz nowem:
O, polska mowo.

Cóż, że zamilkniesz? spokój cię wzmocni.
I słowik milknie, gdy burza wyje, —
Gdy zmrok panuje i ptacy nocni,
Orzeł swą głowę pod skrzydła kryje.
A przecież słowik znów zaświergoce
I orzeł głowę wzniesie na nowo,
Gdy burza minie, gdy pierzchną noce,
O, polska mowo.

Cóż, że zamilkniesz? w spodlonym tłumie
Jestże do kogo ozwać się wrzące?
Choćbyś wołała, — nikt nie zrozumie,
A my słyszymy ciebie milczącą.
Zbrój się milczeniem do nowych brzemion,
Boś ty za dumna na skargi słowo,
A lud twój żyje, — chociaż oniemion,
O, polska mowo.

Lecz zmilcz poważnie, nie jęknij nawet
I nie przeklinaj w dzikiej boleści,
I nie wyzywaj zemsty wet za wet,
Bo gniew twą czystą szatę bezcześci.
Lecz brzmij w serc naszych arce przymierza,
Niewysłowiona, — żałosna wdowo,
Nie nutą klątwy, — ale pacierza,
O, polska mowo.

Józef Kościelski.

43. Polska mowa ukochana.

Dziecino mała, u kolan twej matki
Ucz się pacierza w twej ojczystej mowie,
Bo ponad tobą niewidome świadki
Z błękitów nieba patrzą się ojcowie.
Nawet spokoju nie mieliby w niebie,
Słysząc modlitwę w języku nieznanym,
Na zawszeby się zaparli tam ciebie,
Skargę na ciebie zanieśli przed Panem.
Pamiętaj, dziecię, że tyś już w spuściźnie,
Z samych rąk Boga klejnot ten dostało,
Czystym go oddaj matce, twej ojczyźnie,
Skonaj, niżbyś go wydrzeć z serca dało.

O, dziecię moje! ty na polskiej księdze
Ucz się litery składać w wolnej chwili,
Czy w strojnej szacie, czy w prostej siermiędze
Znaj język, którym dziadowie mówili.
Znaj i ukochaj! nad wszystkie piękności,
Co błyszczą tobie blaskami zwodnemi,
Kochaj pamiątki minionej wielkości,
Groby twych braci i skarby twej ziemi.
Niechaj najmilszą będzie ci zabawą
O dziejach dawnych słuchać opowieści,
O tych pokrytych nieprzebrzmiałą sławą,
O dniach wesela — chluby i boleści.
O, dziecię moje, jeżeli na wieki
Miłość ojczyzny serce twe zachowa,
To mimo przeszkód, jak świat ten daleki
Zabrzmi na nowo dźwięczna nasza mowa.

Marya Sokolnicka.

UWAGA. Uważamy za stósowne, aby na wesołach i podobnych uroczystościach podnieść głos za uciśnioną polską mową, dlatego podaliśmy dwa piękne wiersze w tej sprawie.

44. Gody weselne w Chinach.

Małżeństwa w Chinach umawiają rodzice pana młodego i panny młodej pomiędzy sobą zupełnie w drodze ugodowej; o skłonnościach serca niema tam wcale mowy, gdyż narzeczeni przed ślubem nie znają się nawet. Dopiero w dniu weselnym udaje się pan młody w najparadniejszem odzieniu do domu narzeczonej, gdzie przed jej rodzicami i krewnymi upada krzyżem na ziemię.

W podobny sposób rozłącza się także narzeczona z swymi rodzicami. Po tych formalnościach wsiada do zamkniętego baldachimu, w którym odnoszą ją do domu przyszłego małżonka. Wszystko, co otrzymała w posagu, niosą zaraz za nią osoby męskiej i żeńskiej płci. Inne znów otaczają baldachim z pochodniami zapalonemi, chociażby wśród najjaśniejszego dnia. Jest to obyczaj z dawnych czasów, gdy gody weselne tylko wśród nocy się odbywały. Przed orszakiem weselnym idzie muzyka, a za nią rodzina. Klucz od baldachimu ma sługa zaufany, który go tylko przyszłemu małżonkowi śmie wydać. Ten odprowadziwszy część drogi swą narzeczoną także pod baldachimem lub wierzchem na koniu, spieszy potem konno naprzód, by na progu swoim powitać orszak. Tam oddają mu klucz; otworzywszy baldachim, dopiero narzeczony ogląda, czego się miał spodziewać. To jest stanowcza chwila, bo nieraz się zdarzy, że narzeczony natychmiast zamyka baldachim, odsyłając narzeczoną z powrotem do domu. Wtedy traci jednak pieniądze, które za nią według ugody wypłacił. — Jeżeli mu się narzeczona podoba, wprowadza ją wraz z rodzicami do przystrojonej sali, gdzie najprzód małżonkowie a potem rodzice po cztery razy niebu dzięki składają. Stąd udają się nowożeńcy do pokoju, gdzie tylko dla nich uczta jest przyrządzona. Nim usiędą do stołu, uklęknie najprzód małżonka cztery razy przed małżonkiem, a potem on znowu dwa razy przed nią. Zasiadłszy wreszcie do stołu, przed przyjęciem pokarmów uleją

nieco wina jakby na ofiarę i postawią kilka mi
z pokarmami na bok dla duchów. Gdy niec
jedli, wstaje małżonek i wzywa małżonkę, ab
piła. Potem znów ona powtarza tę samą ceremo
nię. Następnie przynoszą dwa puhary napeł
nione winem, z których oboje nieco upiją, a reszt
wlewają do trzęciego, z którego już piją spo
łem. — Tymczasem zaś ojciec małżonka częstuj
w pobocznym pokoju gości męskich, a matk
także w osobnym pokoju raczy niewiasty; albo
wiem mężczyźni bawią się osobno a niewiast
także osobno. Taki obyczaj zachowuje się prz
wszystkich uroczystościach chińskich.

45. Jaka to czasem toczy się rozmowa, jeżeli pani chce jechać do wód.

Pani.

Ach, nareszcie już zawitał
Wonny czerwiec, piękny czas!
W polu wszystko obrobione.
Ozimina — istny las!
Wszystko rośnie jak na drożdżach,
Zboża, chleba będzie w bród...
Ach, mężulku mój kochany,
Czasby wybrać się do wód!

Pan.

Co, co? Jezu! wolne żarty!
Jakiż cię to dręczy ból?

Wód ci trzeba? Wszak mi jeszcze
Wciąż na karku siedzi Szmul!
Europa w trwogach cała...
Miny, bomby, dynamity, —
A tybyś się kąpać chciała?
Aj, kobiety, aj, kobiety!

Pani.

Et, co mnie tam Europa!
Wszak wyjechać trzeba raz!
Przesiedziałam przeszłe lato,
Boś ty sprawił lity pas...
Przesiedziałam, boś ty jeździł
W deputacyach i na ślub...
Masz dziś kontusz i wstążeczkę —
Więc i mnie coś teraz zrób!

Pan.

Lecz zastanów się, kobieto!
Czyliż można dążyć tak
Do ruiny, do bankructwa?
Wszak wiesz, że nam grosza brak!
Gderasz mi dziś po zwyczaju,
Żem ubierał się za drogo;
Ot, chcesz tryndać się, niebogo,
A jam dźwigał *honor kraju!*

Pani.

Co za honor? Czcze wymówki!
Na kąpiele dawaj tu!

Pan.

Nie mam ni jednej markówki...

Pani.

No, to sprzedaj plon na pniu!

Pan.

Aj, aj, gwałtu!

Pani.

Nie pomoże!

Pan.

Czysty rozbój!

Pani (dostając spazmów).

Co za cios!

Pan.

No, bo trudno...

Pani.

Boże, Boże!

Pan.

Otóż mężów zwykły los!

Dziadek (starego kroju).

Cicho, dzieci! Wasza zwada
Nie powinna trwać tak długo!
Ciebie nęci wód parada,
Tyś „narodu był papugą".
Wiem, że wnet się pogodzicie
I znów lekko pójdzie życie!...

46. W dzień ślubu od ojca do nowozaślubionych.

Już kochankowie zaprzysięgli wiarę;
Kapłan czcigodny przed Boga obliczem
Małżeństwa węzłem złączył młodą parę, —
Już się ten związek nie da zerwać niczem.
Życzeniem krewnych i przyjaciół grona:
Niech żyje w szczęściu para połączona!
Niech jej w pożyciu zgoda przewodniczy,
Uprzejmość wzajemna i uprzejmość tkliwa!
Bo gdzie tych niema, tam niema słodyczy;
Nawet miłości kruszą się ogniwa.
A że do życzeń coś dodać się godzi,
Przyjmcie od ojca radę, — jako młodzi.
Piękna jest miłość, póki trwa wiek młody,
Ale że z czasem stygnie i kochanie,
A na wiek dalszy potrzebne wygody,
Dobrze jest wcześniej zapracować na nie.
Weźcie za godło: *oszczędność i praca!*
To wam da szczęście, *to* tylko wzbogaca.
Gdy wszelkie dobro pochodzi od Boga,
Co na nas patrzy, choć zda się daleki,
Aby Wam przyszłość mogła jaśnieć błoga,
Jego we wszystkiem wzywajcie opieki;
A gdy będziecie i rzędni i prawi,
Poczciwej pracy Bóg pobłogosławi.
Różne człek w życiu przechodzi koleje,
Nie zawsze samo szczęście się uśmiecha;
Czasem wśród troski odbiega pociecha,
Gdy nas zwodnicze omylą nadzieje.
Szczęśliwym ten jest, kto przygotowany
Stałym umysłem znosić losów zmiany.

Niech lada nowość nigdy was nie drażni;
Coś przedsięwziąwszy, wytrwajcie w tym stale;
W miłości wierność, a stałość w przyjaźni
Gdy dochowacie, nie zbłądzicie wcale.
Pomnijcie na to, że człowiek niestały
I bez korzyści kończy i bez chwały.
Gdy piękniejszego nic niema od zgody,
Żyjcie z rodziną, na wszelkie wypadki,
Jak żyć powinny dzieci jednej matki;
Niezgoda w przepaść pogrąża narody.
Jednością silny ród nie łatwo ginie;
Zbawczym zaszczytem jest zgoda w rodzinie.
W jakimbądź losy umieszczą was stanie,
Niech dobre imię celem życia będzie,
A doprowadzi do tego staranie,
Aby poczciwość na każdym mieć względzie;
Do czci u ludzi, a łaski u Boga
Zjedna wam przystęp poczciwości droga.
Dzieci kochane! stojący nad grobem
Te czuły ojciec rady wam udziela;
Idźcie za niemi, — tym tylko sposobem
Uczcicie pamięć ojca-przyjaciela.
Opatrzność względów nikomu nie skąpi,
Bądźcie dobrymi, Bóg was nie odstąpi.

F. Homicki.

47. Matka do córki w dzień zaślubin.

Już więc na drogę tylu powinności
Wzywa cię twojej godziny wybicie.
I z tak pięknego snu twojej młodości
W rzeczywiste woła życie.

Na nowe losu wstępujesz koleje,
(Dotychczas szczęścia i niebios kochanka)
Niesiesz w nie nowe troski i nadzieje,
Z pamięcią twego poranka.

Idź, gdzie cię twoje przeznaczenie woła,
Opuszczaj progi rodzinnej ustroni;
Niebo łzom matki oprzeć się nie zdoła.
Tarczą cię swoją osłoni.

Nie samo szczęście wróżyć ci przychodzę,
Nie ciebie złudzą marzenia tak zwodne;
Nie same kwiaty na tej znajdziesz drodze,
Nie zawsze słońce pogodne.

Jak gdy dwóch lutni połączone głosy
Jednym brzmią smutkiem, szczęściem lub nadzieją,
Tak się i wasze myśli, czucia, losy
Odtąd w jedno życie zleją.

Najmniejsza troska wzajem cię poruszy,
I na łzę każdą — łzą odpowiesz twoją,
Każda się radość podwoi w twej duszy,
Ale i smutki podwoją.

Są jeszcze inne płci twojej przymioty,
Okryte cieniem domowej zaciszy,
Są te ofiary, są te ciche cnoty,
O których świat ten nie słyszy.

Nigdy ich ludzka pochwała nie głosi,
Nie zawsze nawet do wdzięczności skłonią;
Nieraz łza cicha oko twoje zrosi,
I tej ci może zabronią.

Poznasz jak nasze niepozorne życie,
Najtrudniejszemi zasłane przeszkody,

Poznasz, jak często potrzeba kobiecie
Być cnotliwą bez nagrody.

Lecz czegoż piękne serce nie dokona!
Kornie się z twardą powinnością godzi
I mężnie z samej przeciwności łona
Rozkosz cnotliwych wywodzi.

Da ci to szczęście ta słodycz, łagodność,
Co zawsze duszy twej była ozdobą,
I ta powaga i ta piękna godność,
Co sama czuwa nad sobą.

Lecz wszystkie szczęścia i wszystkie przymioty,
Tyle ci twojej nie osłodzą doli,
Jak kiedy twoje błogosławiąc cnoty,
Bóg ci być matką dozwoli.

Czeka cię, córko, to imię wspaniałe.
Któryż blask świata zrównaćby mu zdołał?
Bóg ziemskiej matki uwieczniając chwałę,
Na tron ją nieba powołał.

Wszystkie nadzieje, wszystkich marzeń roje,
Wszystko ci w twojem powróci dziecięciu;
Cały świat pociech, całe szczęście twoje
W matczynem zamkniesz objęciu.

A gdy i wtenczas jaka chwila sroga
Lotną ci życia zatruje godzinę,
Pomnij, że każda, nawet szczęścia droga,
Idzie przez ziemską dolinę.

Fr. Morawski.

48. Zachęta do wstrzemięźliwości podczas wesół, chrzcin i podobnych uroczystości rodzinnych.

Smutna to rzecz, że w ziemiach polskich prawie każde wesele, chrzciny, pogrzeb, wieniec itd. nie może się odbyć bez wódki lub innych napojów odurzających. Często z kościoła wstępują uczestnicy wesół i chrzcin do żydowskiej karczmy, gdzie się rozpoczyna w najlepsze pijatyka, przez co traci się błogosławieństwo Boże.

Bracia Rodacy, którzy te słowa czytać będziecie, zaklinam was na wszystkie świętości, nie wstępujcie po wyjściu z kościoła, gdzie się odbył ślub lub chrzciny, do karczmy, restauracyi lub wogóle knajpy. Przybywszy do domu, bawcie się skromnie, bez pijatyki. Mianowicie pan młody i panna młoda nie powinni pić wcale alkoholicznego napoju, tj. wina, piwa, wódki i wszystkiego, co pochodzi z okowity, jak np. likieru, koniaku, absyntu itd. Są bardzo ważne powody dla młodych państwa, aby w dzień ślubu nie pili, o czem każdy ksiądz, lekarz i światlejsza osoba poda objaśnienie. Tyle nadmieniam, że dzieci osób, oddających się pijaństwu, są słabe, niedołężne, uparte i obdarzone pociągiem do tego nałogu. Żaden inny grzech nie wywołuje podobnych następstw.

Potem uważajcie, mili czytelnicy i czytelniczki, aby nie dawać dzieciom wódki i podobnych napojów, a zarazem i na to baczyć trzeba, aby nie pić w ich obecności. Najlepiej można tego uniknąć,

jeżeli wódki, wina i piwa wcale pić nie będziecie*).

Gospodarz Żalicki wyprawił chrzciny. Żona z niemowlęciem leżała w łóżku, a uczestnicy i uczestniczki uroczystości pili w najlepsze wódkę i piwo bawarskie, zaprawne okowitą. Wódka i piwo były zakupione od żyda Czarnego Mośka Kohna, zwanego powszechnie Kunusiem. Ten Mosiek dolewał do wódki okowity denaturalizowanej i różnych przypraw, to też gorzałka paliła w żołądku. Palono prócz tego papierosy.

Pięcioletni Wojtuś patrzył ciekawie na pijących i palących. Na prośbę gości ojciec wlał prawie gwałtem dzieciakowi w usta spory kielich wódki. Chłopiec się upił. Dostał on chętki na papierosa, dlatego podniósł cichaczem kawałek niedopalonego, porwał zapałki i poszedł na podwórze, gdzie tlejącą zapałkę rzucił w słomę. Buchnął ogień, a wnet słomiana chata stanęła w płomieniach. Pijacy ledwie życie ocalili, a biedna matka z dzieckiem spaliła się na węgiel. Pięcioletni chłopiec stał się zatem podpalaczem i mordercą matki. Któż temu winien? Pytam się raz wtóry, kto winien, że dziecko dopuściło się tak straszliwej zbrodni? Czy sam tylko ojciec winien, że dał Wojtusiowi wódki i czy winni sami tylko godownicy, że zachęcili ojca do spojenia dziecka? Wielu jest tu winnych. Winne są gazety, że za mało zachęcają do walki przeciw pijaństwu i do popierania towa-

*) Tak samo nie należy posyłać dzieci po wódkę, likiery itd. do szynkowni, gdyż najpewniejszy to sposób, aby dziecko przywykło do pijaństwa.

rzystw wstrzemięźliwości;*) winni są wogóle wszyscy ci, którzy mogliby wytępiać pijaństwo a nie czynią tego. Mianowicie inteligencya, czyli ludzie oświeceni i bogaci, powinni ten nieszczęsny nałóg wykorzeniać.

Jeżeli na żaden sposób nie możecie i nie chcecie obyć się bez odurzających napojów, wtedy używajcie umiarkowanie, aby się nie pozbawić zmysłów. Pijak jest gorszym od zwierzęcia, które tylko tyle pije, aby ugasić pragnienie, a pijak tak się zalewa, że traci rozum. Człowiek obdarzony jest od Boga duchem nieśmiertelnym, a Paweł św. wyraźnie nas przestrzega temi słowy: „Ducha nie gaście!“ Czyż pijaństwo nie tłumi władz umysłowych? Wszakżeż pijany człowiek pozbawia się na pewien czas rozumu, wolnej woli i pamięci.

Niechże przepadnie na wieki pijaństwo, które się przyczyniło głównie do upadku naszego narodu, a następnie do zubożenia i naszej ohydy. Nie jestże to hańbą dla nas, że we Francyi istnieje przysłowie: „Spił się jak Polak“, a w Norwegii: „Żyć po polsku“ znaczy tyle co „zapijać się, hulać, marnotrawić majątek, grać w karty“ itd.

A więc precz z gorzałką, precz z piwem i precz z winem. Niech trzeźwość panuje w naszym narodzie!

---

*) Istnieją w licznych parafiach bractwa trzeźwości; w Kórniku założono 1887 r. świeckie towarzystwo wstrzemięźliwości, przeniesione 1889 r. do Poznania. Towarzystwa wstrzemięźliwości pod nazwą „Jutrzenki“ istnieją w Poznaniu, Swarzędzu, Lidzbarku, Krotoszynie, Wierzenicy i Kostrzynie. Składka roczna w „Jutrzence“ poznańskiej wynosi tylko 1 mrk. 20 fen. rocznie.

SPIS RZECZY.

		Strona
	Przedmowa	3
1.	Na cześć pań podczas każdego radosnego zebrania a szczególnie przy uroczystości weselnej	5
2.	Przemówienie na cześć Państwa Młodych	6
3.	Podobne przemówienie, ale krótsze	9
4.	Życzenia Łobzowian dla Państwa Młodych	10
5.	Nieszczęśliwa Polka składa życzenia Nowożeńcom	11
6.	Wiara, Nadzieja, Miłość składają życzenia Państwu Młodym	13
7.	Oberek, (do deklamacyi)	14
8.	Przemówienie weselne w duchu religijnym, stósowne do wypowiedzenia dla osoby poważnej	17
9.	Pożegnanie przed ślubem (J. Grajnert)	24
10.	Toast na cześć młodej pary	26
11.	Toast na cześć rodziców panny młodej	26
12.	Toast na cześć rodziców pana młodego	27
13.	Toast Polski	27
14.	Żołnierz w szafie, humoreska sceniczna	28
15.	Trzy życzenia czyli zaczarowana kiełbasa na nosie, humoreska sceniczna	39
16.	Bezżenny	51
17.	Żonaty	52
18.	Westchnienie starego kawalera	53
19.	Śpiewki z „Krakowiaków i Górali“, stósowne do odśpiewania na godach weselnych	55
20.	Zabawienie gości weselnych sztukami czarodziejskiemi	56
21.	Jako pan Gadulski wnuczce swojej dawne miłostki opowiada (Fr. Morawski)	59

Strona

22. Dyskurs dwunastu mężatek i jednej wdowy . . 61
23. Powinszowanie na uroczystość złotego wesela . 68
24. Przemówienie weselne w duchu narodowym . . 69
25. Przemówienie z powodu uroczystości złotego lub srebrnego wesela 72
26. Podobne przemówienie 73
27. Wiejskie wesele bez wódki 74
28. 29. 30. Przemówienia przy chrzcinach 75
31. Przemówienie ogólne przy chrzcinach 76
32. Narodziny (T. Lenartowicz) 76
33. Przemówienie w duchu narodowym 79
34. Do matki Polki (M. Hertel) 82
35. Do nowonarodzonego (X. Wacławski) 83
36. Synowi chrzestnemu (córce chrzestnej) 85
37. Wiązarek dziecięciu przyjaciela lub krewnego . 85
38. Piosnka nad kołyską 86
39. Krótki toast na cześć młodej panny, który zmieniwszy, można zastósować do każdej damy . . 87
40. Powinszowanie weselne przyjacielowi 87
41. Przemówienie Pauliny z L. Wilkońskiej do nowozaślubionej 88
42. O polska mowo (J. Kościelski) 94
43. Polska mowa ukochana (M. Sokolnicka) . . . 95
44. Gody weselne w Chinach 96
45. Jaka to czasem toczy się rozmowa, jeżeli pani chce jechać do wód 98
46. W dzień ślubu od ojca do nowozaślubionych (F. Homicki) 101
47. Matka do córki w dzień zaślubin (Fr. Morawski) 102
48. Zachęta do wstrzemięźliwości podczas wesół, chrzcin i podobnych uroczystości rodzinnych . 105

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu

wyszły jeszcze następujące wydawnictwa:

Aër. Opowiadania i studya 4,50

Chociszewski. Czarodziejska lampa w afrykańskiej jaskini Xa. Xa. 0,25 opr. 0,40

— Humorysta polski, z 16 ilustracyami 0,50, opr. 0,65

— Koszałki opałki, II wydanie, z ilustr. 0,40, opr. 0,55

— Pół kopy wesołych opowiadań, z ilustr. 0,40, opr. 0,55

— Powieści i podania ludowe, z 18 drzeworytami 0,80, opr. 1,20

— Wesoły czarodziej, z 12 ilustracyami 0,40, opr. 0,60

— Złota książeczka dla dzieci, zawierająca piękne przykłady o czwartem przykazaniu Bożem, 8 ilustr. 1,00, kart. 1,25, ozd. opr. 1,60

Chwalibor. Ofiara Żmudzina. Pow. hist. z 1831 r. 0,60, opr. 0,75

Dembiński. Msza pasterska, osnuta na tle melodyi kolendowych polskich, opracowana stylowo na podstawie tekstów liturgicznych na chór czterogłosowy mięszany z organami. Partytura 4,00
Głosy 2,50

Dziryt. Michałko. Powieść fantastyczna z 5 ilustracyami 0,35, opr. 0,50

— Na bruku. — Z poddasza, w pięknej czerwonej oprawie płóciennej 1,60

— Na Jasnej Górze. Powieść historyczna z XVII wieku, z 5 ilustracyami 1,20. kart. 1,60, opr. w czerwone płótno 1,80

— Okruchy. Zbiór 30 powiastek i wierszyków dla dzieci z 25 pięknemi ilustr. 1,20, kart. 1,60, opr. w czerwone płótno 1,80

Dziryt. U kolan babuni. Zbiór powiastek dla młodzieży z 7 rycinami 0,80, kart. 1,20, oprawne w czerwone płótno 1,4

Elementarz Polski Poznański, t. zw. „z aniołkiem“, „najlepszy i najtańszy“, z 43 ilustracyami, opr. 0,3

Józef, młody jeniec tatarski, drugie wydanie, 0,30, opr. 0,4

Kabała czyli sztuka wróżenia kropkami, szóste wydanie 0,1

Mieczysław z Poznania. Ofiara z krwi polskiej w obronie chrześciaństwa 0,40, opr. 0,5

Miłkowski. Agata. Z śliczną ilustracyą tytułową Jul. Kossaka „Wesele krakowskie“ 0,50, opr. 0,7

— Kontrybucya. Opowieść z krwawych dziejów. Z piękną ilustracyą tytułową 0,40, opr. 0,5

— Kroże. Opowiadanie na czasie, z wspaniałą ilustracyą tytułową Walerego Eliasza, przedstawiającą rzeź w kościele 0,60, pięknie opr. 0,9

— Opiekun młodzieży. — Zwyciężył. Z piękną ilustracyą tytułową 0,50, opr. 0,7

— Pod przymusem osobistym. — Doktor Bratek. Z ilustracyą tytułową 0,50, opr. 0,7

— W dzień Zaduszny. — Panna Ziunia. Z ilustracyą tytułową 0,50, opr. 0,7

— W tygrysich szponach. Z piękną ilustracyą tytułową 0,50, opr. 0,7

— Żyd. Nowela w porę, z udatną ryciną tytułową 0,50, opr. 0,7

Nehring. Studya literackie 6,0

Puffke. Zabawy, gimnastyka i pogadanki w szkółce Froeblowskiej, z 99 ilustracyami, 544 str. 4,00 mk., opr. 4,75, w czerw. płótno 5,0